GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 28-go lipca 1904 roku. | Rok 32.

ENTERED AT THE POST-OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

NASI PODROŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami są obecnie pan W. Radomski i pan W. Michalski. Posiadają oni nasze zupełne zaufanie i mają prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książk na co wydają kwity.

Pan W. Radomski kolektuje obecnie za "Gazetę Polską" w Minnesocie.

Pan W. Michalski kolektuje za "Gazetę Polską" w Brooklyn N. Y. i okolicy, następnie w Passaic, Bayonne, Elizabeth, Perth-South Amboy i okolicę w New Jersey; następnie Scranton, Throop Oldforge, Pittston, Plymout, Nanticoke, Wilkes Barre, Ashley, Hazleton, Mahony City, Mt. Carmel, Shamokin i miasta okoliczne w Pennsylvania.

Pan Paweł Kostkiewicz kolektuje w Chicago i okolicy i w stanie Indiana.

Abonenci, którzy mają opłacić prenumeratę za "Gazetę Polską," idący do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz od nich swoje premie, jakie sobie obiorą. ponieważ wieczorem po 6-ej wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

Władysław Dyniewicz,

Do Czytelników.

Kto z czytelników ma na adresie znaczek "July 4," znaczy to, że prenumerata jego skończyła się w lipcu 1904. Kto chce nadal Gazetę Polską odbierać, niechaj natychmiast przyśle prenumeratę: w przeciwnym razie wysyłkę gazety wstrzymamy.

W. Dyniewicz.

Wojna Rosyi z Japonią.

Zatarg Moskali z Anglią. Armia rosyjska przegrała w kilku miejscach. Korsarstko moskali na morzu. Niuczwang zdobyty. Atak na p. Arthura. Wojna w Warszawie. Złamali prawa międzynarodowe. Wojna wszechświatowa.

Przez ostatnie dwa tygodnie bardzo skąpe wiadomości nadchodziły o tem, co się dzieje z fortecą portu Artur. Takaż sama tajemnica otacza ruchy floty władywostockiej. Trzy wielkie krzyżowniki tejże przejechały Tsugaru i wyjechały na ocean, lecz niewiadomo, czy okręty te wyjadą w kierunku brzegów Japonii, czy też zwrócą się ku fortecy portu Arthura. Co do armii, to wiadomo, że Kuropatkin ze swoją armią stanął oko w oko z armiami jen. Oku i Kuroki. Położenie tych dwóch armii w ciągu ubiegłego tygodnia zmieniło się dość znacznie, zwłaszcza południowe skrzydło armii Kuropatkina.

Zaprzeszłej niedzieli odbyła się bitwa pomiędzy armiami jen. Kellera i Kurokiego. W bitwie tej brało udział 20 tysięcy moskali. Inne bitwy miały miejsce w Linkialing, Shankauling i i Likipause — wszystkie skończyły się zwycięstwem japończyków. Ogólna strata japończyków wynosi mniej więcej 300. Straty rosyjskie przewyższają tysiąc, jest bardzo prawdopodobnem, iż sięgają do dwu tysięcy. Kuroki posuwając się naprzód, odkrył pozycyę moskali na Chi River. W miejscu tem stoczył on z moskalami krwawą bitwę, która wedle raportów japońskich, skończyła się kompletną klęską moskali. O to parę szczegółów o bitwie pod Chi River. Gdy armie zbliżyły się wzajemnie i nastąpiło pierwsze starcie, moskale zaczęli ustępować. Ale był to tylko podstęp, gdyż nagle otworzyły się szeregi rosyjskie, a w otworze ukazało się 8 armat, które nagłym i gwałtownym ogniem obrzuciły japończyków. Szeregi ich się zachwiały, a jedna kompania została kompletnie wystrzelaną. Lecz oto, nadchodzą w to miejsce posiłki, wszyscy rozwijają się w linię bojową i przypuszczają gwałtowny atak na wroga. Rozpoczęła się walka krwawa i straszna na całej linii. Moskale zajmowali wzgórza, które były wyżej na 2000 yardów od brzegów rzeki, czyli, że mieli bez porównania lepsze stanowisko od japończyków. Prawe skrzydło moskali mocno było osłonięte przez wąwozy i przepaście. W takich razach bohaterzy tylko mogą zwyciężać. Bitwa wrzała cały dzień. Gdy się ściemniło i nastała noc, oba wojska rozłożyły się na odpoczynek. Ale nie spoczynku chcieli japończycy, lecz zwycięstwa i dlatego w ciągu nocy dwukrotnie atakowali moskali — bez skutku. Ogromne szkody wyrządzały japończykom armaty rosyjskie, ustawione na wzgórzu. Było ich 32. Dwadzieścia cztery armat japońskich odpowiadało na morderczy ogień. Pewne widoki zwycięstwa dla japończyków zaczęły się okazywać, wtenczas, gdy lewe japońskie skrzydło rzuciło się na wąwozy niedostępne dla strzałów armatnich i zaatakowało prawe skrzydło moskali, którzy cofnęli się w popłochu. Druga partya jednocześnie uderzyła w centrum armii rosyjskiej. I tutaj nastąpiła chwila przełomowa. Jak huragan, który w pochodzie swoim wyrywa dęby, unosi budowle, i pędem wichru odrzuca je daleko od siebie, tak i ława wojsk japońskich odrzucała coraz dalej i dalej szeregi moskiewskie. Wreszcie, uderzenie jedno, silne! szeregi moskali łamią się i mieszają, jeszcze jeden atak i bitwa przemieniła się w paniczną ucieczkę armii rosyjskiej. Siedm armat i 300 karabinów zabrali japończycy, pozostawionych na placu boju przez moskali. Po tej bitwie opanowali japończycy pozycyę pod Kiaotung. Wedle raportu japońskiego, 350 japończyków jest rannych, a 59 żołnierzy i 18 oficerów, między którymi jest major Hiraoka, wysłannik sztabu jeneralnego, legło zabitych na placu boju. Straty rosyan przenoszą tysiąc ludzi.

Zatarg Rosyi z Anglią.

SUEZ, 26 lipca. — Parowiec brytyjski Malacca, zatrzymany na Czerwonem morzu przez rosyjski statek przybył tutaj pod rosyjską flagą, kierowany przez rosyan, którzy go uważają za łup, prawnie zdobyty. Udaje się do Libawy nad Bałtykiem.

Brytyjska Śródziemna flota odpłynęła z Londynu do Aleksandryi, prawdopodobnie w sprawie zabranego parowca Malacca. Krążownik Terrible opuścił dzisiaj Suez celem obrony handlowych interesów Anglii.

Moskale zatrzymali na Czerwonem morzu dwa inne brytyjskie parowce przez trzy godziny, a kapitan rosyjskiej ochotniczej floty oświadczył telegraficznie dwom angielskim konsulom, że zatrzyma każdy parowiec angielski, udający się na daleki wschód, jeśli tenże nie wyda wyraźnej deklaracyi, co wiezie.

St. James Gazette pisze: Rosya musi odwołać swą flotę ochotniczą z Czerwonego morza, albo nasze kule nie zostawią z niej ani wiórka.

Pall Mall Gazette mówi: Przeprawienie wojennych okrętów rosyjskich przez Dardanele daje Japonii prawo uważać Turcyę za sprzymierzoną z Rosyą i upoważnia Japonię do odwołania się na anglo-japoński traktat.

Moskale i Anglia.

LONDYN, 26 lipca. — Zgoda między Anglią i moskalami wisi na włosku i lada chwila armaty angielskie mogą zagrać dla moskali. W przeszłym tygodniu zaaresztowali moskale na Czerwonem morzu angielski okręt Malacca, naładowany amunicyą, twierdząc, iż okręt ten wiezie kontrabandę wojenną. To było nieprawdą, gdyż worki z amunicyą były popieczętowane pięczęcią rządową i przeznaczone dla floty angielskiej. Na groźbę Anglii car rozkazał ministrowi Lamsdorfowi załatwić rzecz tę pokojowo. I oto znowu podobna checa. Moskale zatopili angielski okręt "Knight Commander", który wiózł 3 tysiące ton mąki. Co z tego wypłynie, trudno przewidzieć, ale wojna Rosyi z Anglią zdaje się wisieć na włosku.

Zajęli Niuczwang.

LONDYN, 26 lipca. — Moskale musieli uciekać z Niuczwangu po trzydniowej bitwie, w której stracili 700 rannych i zabitych. Bitwa zaczęła się w przeszły piątek. Moskale zostali odrzuceni do Taczekiao.

Siły rosyjskie złożone z 20 batalionów pod komendą jen. Stackelberga, który poniósł taką klęskę 14-15-16 lipca pod Vafangow, wydał znowu bitwę japończykom. Japończycy jednakże bili się jak lwy i zmusili moskali do ucieczki.

Donoszą z Liaoyang, że flota japońska składająca się z 7 krzyżowców ukazała się niedaleko Yinkow, ekskrotując transport wojsk. Wojska te według wszelkich prawdopodobieństw wylądowały około Niuczwangu i pomagały w zdobyciu tegoż.

Moskwa przepada!

LONDYN, 26 lipca. — Zdobycie Niuczwangu można powiedzieć, rozstrzyga los Kuropatkina. Na południu i wschodzie naciskają moskali armie jen. Nadżu i Oku, a północne skrzydło dopiero co złamał swoją armią jen. Kuroki, zaszedł z boku, stanął na drodze i maszeruje w kierunku Mukdenu. Moskale są otoczeni. Chwila stanowcza się zbliża. Moskwo! szykuj się na dzień żałoby!

Czychają.

TOKIO, 25 lipca. — Rosyjskie krążowniki ukazały się w pobliżu Shimoda o godz. 8 rano. Przypuszczają ogólnie, iż okręty te czekają na przejazd "Pacific Mail" okrętu, który jest na drodze z San Francisko do Yokohamy i wiezie różne materyały dla Japonii.

Japonia wystosowała protest do wszystkich rządów z powodu zachowania się moskali, którzy gwałcą flagi neutralne i już złamali prawa międzynarodowe, przejechawszy Dardanele. Japonia oświadcza, że i ona przestanie się liczyć z prawami międzynarodowemi, lecz wtenczas wojna światowa będzie nieuniknioną.

Dadzą spokój.

PETERSBURG, 27 lipca. — Podobno zostały wysłane rozkazy komendantom floty ochotniczej, aby zaprzestali łowienia okrętów państw neutralnych. Ogólnie twierdzą, że flota ochotnicza zostanie przyłączoną do floty bałtyckiej.

Dardanele zamknięte.

KONSTANTYNOPOL, 26 lipca. — Z powodu protestu i jednoczesnego energicznego żądania angielskiego ambasadora, minister tu-recki spraw zagranicznych wydał rozkazy, aby, żadnego rosyjskiego okrętu nie wpuszczać, ani nie wypuszczać z morza Czarnego.

Co z tego bedzie?!

LONDYN, 26 lipca. — Oto spis okrętów zatrzymanych i zniszczonych przez eskadrę rosyjską na wodach azyatyckich:

Knight Commander — angielski statek handlowy, zabrany i zatopiony przy wschodnich brzegach Japonii

Arabia — niemiecki okręt handlowy, zabrany, niewiadomo, gdzie się znajduje;

Cheltenham — angielski okręt handlowy, zabrany przy wschodnich brzegach Japonii; gdzie się obraca, niewiadomo;

Allanton — angielski, zabrany do Władywostoku.

Na Czerwonem morzu:

Prinz Heinrich — niemiecki statek pocztowy, zatrzymany, dwa worki z listami zabrane.

Malacca — angielski, handlowy zabrany i trzymany dotychczas przez moskali.

Ardor — angielski, handlowy zabrany przez moskali i dopiero co puszczony nazad w Suezie.

Sendia — niemiecki, handlowy; zwrócony.

Lisbona — niemiecki, handlowy, zrewidowany i wypuszczony.

Corea — amerykański, pocztowy z $1,000,000 gotowizny.

Shawmut, — amerykański, pocztowy z kosztownym ładunkiem.

Gaelic — amerykański z kosztownym ładunkiem.

St. Huber — angielski handlowy; jechał do Yokohamy.

Zatopienie okrętu "Knight Commander" przez moskali jest uważane jako podłe złamanie ustaw międzynarodowych, które spowodują poważną presyę ze strony mocarstw na Rosyę.

Czyn moskali można sobie wytłomaczyć tylko tem, iż pragną oni wciągnąć do konfliktu wojennego inne państwa, widząc, iż sami nie podołają japończykom. Prasa angielska bije na alarm i dopomina się stanowczo wojny z Rosyą! Wojna światowa wisi na włosku i lada chwila możemy usłyszeć, jak zagrają armaty do strasznego tańca wszechświatowego.

Na stanowisku.

KONSTANTYNOPOL, 26 lipca. — Donoszą tutaj, iż wojenny angielski okręt patroluje przy "Cape Helos" w odległości 15 mil od Dardanele. Okręt ten zatrzyma i zbombarduje każdy okręt rosyjski, jeżeli takowy odważy się przejechac Dardanele.

Bitwa.

LONDYN, 25 lipca. — Czternastogodzinna bitwa toczyła się w Taczekiao z ciężkimi stratami ze stron obydwóch. Opuszczenie i częściowe zniszczenie Niuczwangu oraz marsze na Liaoyang są najważniejszemi wydarzeniami chwili. Moskale zostali pobici i odparci.

Atak japoński.

PARYŻ, 26 lipca. — Donoszą tutaj, że japończycy przypuścili nowy atak na port Arthura. z dobrym dla siebie rezultatem.

Ciężki ogień działowy słychać było cały dzień. Szczegółów brak.

Bitwa w Liaoyang.

LONDYN, 26 lipca. — Donoszą tutaj o bitwie, jaka odbyła się w Liaoyang. Huk armat słychać było cały dzień. Straty rosyan mają wynosić 400 ludzi, japończyków mniejsze. Szczegółów brak.

Ostatnie Wiadomości.

LIVERPOOL, 28 lipca. — Znowu jeden statek angielski został zabrany przez moskali. Nazwisko parowca jest: Calchas.

PETERSBURG, 28 lipca — Raport otrzymany tutaj donosi iż armia rosyjska w ucieczce schroniła się do Haiczeng.

LONDYN, 28 lipca. — Daily Mail ogłasza, iż w Taurus (Mała Azya) została zniszczoną przez turków wieś Ootchkilisza, a mieszkańcy wyrżnięci.

NEW YORK, 28 lipca. — Potężny strajk, robotników w rzezalniach przybiera coraz większe rozmiary. Zastrajkowali teraz wszyscy woźnice rzezalń w całych Stanach Zjednoczonych. Liczba strajkujących robotników w rzezalniach dochodzi 100.000. Dawno już takiego strajku nie było.

Odezwa japończyków do żołnierzy rosyjskich.

Japończycy walczą nietylko mieczem, lecz i słowem, czego dowodem jest podana poniżej odezwa japończyków do żołnierzy rosyjskich. Brzmi ona jak następuje:

Wojna, w której przyjmujecie udział, jest najbardziej bezprawną, a państwo, którego zmuszeni jesteście bronić, jest najbardziej zuchwałem i nieludzkiem. Rząd rosyjski ciągle dążył do zagarniania cudzych posiadłości i do zniszczenia państw sąsiednich. Dla osięgnięcia tego celu nie zatrzymywał się on przed żadnymi środkami: oszustwo. gwałt, rabunek, zabójstwo — wszystko to znajduje się w ciągłem użyciu. Od samego założenia państwa, rządzący Rosyą ciągle napadali na inne kraje i wzbudzali bezprawne wojny z ich narodami. Ofiary ich nienasyconego łakomstwa są liczne: zniszczyli oni w sposób najbardziej nieludzki niepodległość Polski, podbili Kaukaz i wytępili ogromną część jego ludności, odebrali niezawisłość Finlandyi i środkowo-azyatyckim państwom, pozbawili Persyę, Turcyę, Chiny i Romunię ich krajów pogranicznych, mieszkańców tych krajów poddali najsurowszemu uciskowi. Targnęli się oni nietylko na swobodę, własność, język rodzinny, ale nawet na wyznanie, zmuszając ludzi siłą do przyjmowania prawosławia przeciwko ich sumieniu.

Ta polityka grabieży nie jest prowadzoną na korzyść narodu rosyjskiego: dzięki jej, jest on obciążony ciężkimi podatkami i płaci za nią krwią, przelewaną przez synów swoich. W ostatnich czasach rząd rosyjski znowu wyciągnął zuchwałą rękę i zagarnął Mandżuryę, zagrażając samodzielności Korei. Krok ten odrazu zmienił położenie rzeczy na dalekim wschodzie i wywołał ogólny niepokój. Państwo, któremu krok ten zagrażał przedewszystkiem, Japonia, w imię samoobrony i w imię ludzkości wypowiedziała wojnę Rosyi i wojna ta, która stała się świętym obowiązkiem narodu japońskiego, od samego początku prowadzona jest przez nasze mężne wojska zgodnie z międzynarodowemi prawami.

I nie minęło wiele miesięcy, a już eskadra Spokojnego Oceanu jest niemal zniszczona, a carska armia w pierwszych bitwach na lądzie zupełnie rozbita. W bitwie przy rzece Yalu liczba zabitych i rannych doszła do trzech tysięcy ludzi. Z nami Bóg — On rozsądzi, kto sprawiedliwy, kto winowajca. Nasza armia jest nieustraszona; mężny żołnierz japoński chętnie oddaje swoje życie za ojczyznę. Gdzie się rozwinie sztandar Wschodzącego Słońca, tam armię nieprzyjacielską oczekuje straszne rozbicie.

Jak tylko wieści o naszych zwycięstwach zjawiły się w Europie i w Ameryce, wszędzie rozległy się radosne głosy tych, których niezadowolenie i oburzenie dawno było tłumione. Jednocześnie tem mocniejszymi stały się rewolucyjne ruchy tych, którzy dawno dążą do wolności i cywilizacyi, którym drogą jest przyszłość narodu uciskanego rządzącymi Rosyą. W niedalekim czasie w samym środku Rosyi rządowi grozi powszechne powstanie ludowe.

Żołnierze armii rosyjskiej! Los wasz jest nieszczęśliwy. Oderwani gwałtem od żon i dzieci waszych, zmuszeni jesteście przelewać krew w walce przeciwko ludzkości, przeciwko cywilizacyi. Wielu z was oddało się już w nasze ręce i los ich jest lepszy od losu waszego. Nasza armia trzyma się zasady miłości ludzkości i nie czyni krzywdy bezbronnym. Z tymi, którzy się w liczbie 500 poddali w bitwie przy rzece Yalu, wojsko nasze obchodziło się przyjaźnie: odesłani są oni do Japonii, gdzie mogą spokojnie i bezpiecznie odpoczywać i zająć się urządzeniem swej przyszłości.

Nasze ostateczne zwycięstwo jest niewątpliwe. Wszyscy ludzie są jednakowo dziećmi Boga i jednakowo znadują się na jego opiece. On karze winnych i opiekuje się sprawiedliwymi. On, Wszechmocny, osądził już wasz rząd i los jego już rozstrzygnięty, bo w postępkach jego nie sprawiedliwość, ale krzywda. I wy nie powinniście walczyć za jego sprawę. Weźcie pod uwagę, co powiedziano wyżej i poddawajcie się, rzucając oręż. Taką jest nasza rada serdeczna, bo nie jest nam potrzebną krew wasza.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

	Kurs	Porter
MARKA — do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląska	$24\frac{44}{100}$	15c
KORONA—do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{94}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy Polski pod Moskalem	$52\frac{94}{100}$	25c
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi .	$19\frac{90}{100}$	15c
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{36}{100}$	25c
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{35}{100}$	25c
LIRA — do Włoch	$19\frac{90}{100}$	25c

Niewolno nikomu pośredniczyć w przesyłce pieniędzy, kto nie jest pod kontrolą rządową.

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LIPIEC

29. P. Marty p., Feliksa.
30. S. Abdona, Zenona m., Judity
31. N. Ignacego z L., Germana.

SIERPIEŃ.

1. P. Piotra w okowach, Filipa.
2. W. NMP. Anielskiej. Alfonsa.
3. Sr. Augustyna, znal. Szczepana
4. C. Dominika, Eudoksyi.

Wiadomości z Polski.

KRÓLESTWO POLSKIE.

List z Warszawy.

WARSZAWA, 12 lipca. — Pojawił się w wydaniach porannych gazet naszych urzędowy telegram o mobilizacyi, tak ogólnikowy i niezrozumiały zarazem, że wzbudził panikę wśród wszystkich rezerwistów warszawskiego okręgu wojskowego. Robiono ztąd wniosek, zresztą usprawiedliwiony ongimatycznością doniesienia, że wszyscy rezerwiści z całego imperyum pójdą niebawem na plac boju!... Tymczasem wieczorna redakcya następnego telegramu również urzędowego, widocznie prostującego niejasność poprzedniej depeszy, zaprzeczyła ogólnej mobilizacyi. Było to zresztą do przewidzenia.

Drugi ten rozkaz zarządza wprawdzie mobilizacyę na szeroką skalę, ale nie tyczącą nas bezpośrednio. Okręgi dotknięte mobilizacyą w zakresie: "potrzebnej liczby szeregowców rezerwy" obejmują w całości, lub częściowo gubernie: petersburską, estlandzką, inflandzką, pskowską, nowogrodzką, twerską z okręgu wojskowego moskiewskiego, kilka powiatów gubernii moskiewskiej — oraz "niektóre" kategorye szeregowców rezerwy z okręgów wojskowych: moskiewskiego, kazańskiego i kijowskiego.

Jak widzimy, sprawdza się to, o czem mówiliśmy w listach poprzednich, a mianowicie Królestwo Polskie i Litwa, czyli okręg wojskowy warszawski i wileński nie wchodzą w plany mobilizacyjne, jako dwa najbardziej na zachód wysunięte, a bardzo ważne posterunki strategiczne; okręg kijowski dotknięty został mobilizacyą tylko częściowo; okręgi fabryczne zostały ukazem mobilizacyjnym pominięte, a to ze względów socyalistycznych. Do takich należy: Warszawa, Ekaterynosław, Moskwa. To też nie mówiąc już o Warszawie, samo miasto Moskwa z powiatem, oraz Ekaterynosław, ostatni należący do okręgu kijowskiego, nie zostały mobilizacyą objęte.

Znajduje się jednak w ukazie tym ustęp, mówiący: "Powołać do służby czynnej zamieszkałych w obrębie Cesarstwa oficerów rezerwy, należących do skompletowania wojska, jak również i szeregowców rezerwy, przeznaczonych do zajęcia stanowisk oficerskich." Wyraz "Cesarstwo" oznacza zapewne całe państwo, jak tego zresztą dowodzi powołanie już kilkudziesięciu oficerów rezerwy z Królestwa Polskiego, poczem nastąpi niezawodnie dalszy ciąg powołania tychże oficerów.

Ale zbiorowej mobilizacyi rezerw od nas, jak widzimy dowodnie z najnowszego ukazu, tymczasem spodziewać się nie należy, ani z Królestwa, ani z Litwy. Pomimo to obawa mobilizacyi wśród rezerwistów naszych nie ustaje. Obawa ta, jest chwilowo przynajmniej niczem nie uzasadnioną.

Jak wiadomo, i bez tego, szeregi armii w Mandżuryi przepełnione są naszymi.

Wojna wlecze się bez końca, gazety rosyjskie wciąż jeszcze twierdzą, że: "właściwie dotychczas się nie zaczęła" — a tu bieda i brak roboty coraz bardziej, coraz dotkliwiej odczuwać się dają w tym nieszczęsnym kraju, który, choć najdalej z całego imperyum, od pola walki odległy, cierpi dla niej tak wiele i pod tylu względami. Niema tygodnia, aby się nie słyszało o zamknięciu jakiej fabryki, lub o zmniejszeniu płacy, przez co znów nowe setki pozbawionych możności zarobkowania, powiększają dawne, wielotysięczne zastępy towarzyszów niedoli.

Tymczasem, jak już donosiłem, nic się nie robi, aby złe choć w części zażegnać. Większe roboty publiczne jakie nam obiecuje magistrat, znajdują się na dalekim planie. Pierwszą z nich miało być regulowanie brzegów Wisły, choćby tymczasowe; mówiono o tem i na tem się też skończyło. Druga, t. j. budowa trzeciego mostu na Wiśle, choć kredyt na to już przyznany, wlecze się i do rezultatu nie dochodzi. Przytem wobec wojny, której termin tak bardzo nieokreślony, a więc wobec przewidywania coraz większego na nią nakładu, trudno będzie wydostać cały dwudziestomilionowy kredyt na "ucywilizowanie" Warszawy z kas rządowych. Cały więc plan zreformowania naszego miasta odwlecze się, przynajmniej w znacznej części, aż po wojnie. Co do mostu trzeciego, to przewidywanie, że projekt towarzystwa francuskiego "Batignolles" otrzyma jednak ostateczne zatwierdzenie ministeryalne, zostało częściowo załagodzone tem, że nasz inżynier, p. Marszewski, twórca również projektu mostu, uważanego w kołach technicznych za najlepszy, ma w każdym razie prowadzić robotę. Byłoby to gwarancyą, że żywioł miejscowy zostanie przy dostawach i pracach uwzględniony.

WIEL. KS. POZNAŃSKIE.

Szykany pruskie.

POZNAŃ. — Związek Sokołów Polskich, który urządził zlot w Poznaniu, ogłosił następującą odezwę: "Władze policyjne zabroniły nam urządzenia na zlocie 3 lipca w ogrodzie St. Domingo ćwiczeń popisowych ze wstępem dla publiczności. Nasze piśmienne zażalenia i ustne przedstawienia u prezesa regencyi i prezydenta, że zakaz taki jest nieuzasadniony, nieodpowiedni, niesłuszny, zbyt ciężki i surowy, gdyż naraża nas przy urządzaniu ćwiczeń ze wstępem ograniczonym jedynie dla członków i ich rodzin oraz dla grona zaproszonych gości, z powodu znacznych wydatków na nieobliczone straty pieniężne pozostały bez skutku. Zawiadamiając o tem polską naszą publiczność, która, jak jesteśmy przekonani, byłaby bez wątpienia licznie pośpieszyła, aby przypatrzeć się wynikom naszej pracy w celu rozwoju ćwiczeń fizycznych prosimy ją, aby nie narażała się na zawód, 3 lipca nie udawała się do ogrodu St. Domingo i nie sprawiała nam prośbami o wstęp przykrości odmowy, gdyż nie możemy do ogrodu wpuścić pod żadnym warunkiem i nie wpuścimy nikogo, jak tylko: członków Towarzystw Sokolich z ich rodzinami, oraz grono zaproszonych, znanych nam życzliwych i interesowanych osób i to za przedłożeniem legitymacyi gniazda, względnie listów zapraszających, podpisanych przez prezesa i sekretarza wydziału Związku. Kontrola przy wejściu będzie ścisłą; prosimy i tak trudnego naszego położenia nam nie utrudniać i obejście kontroli się nie starać, gdyż bylibyśmy zmuszeni każdego, chociaż miłego, lecz niezaproszonego gościa zawezwać do opuszczenia ogrodu. Prosimy zatem nam i sobie oszczędzić przykrości, a zachować dla nas i nadal dawną życzliwość. Wydział Związku Sokołów polskich w państwie niemieckiem. Bernard Chrzanowski, prezes; Karol Rzepecki, sekretarz.

Umorzone śledztwo.

RAWICZ. — Księdza proboszcza Chrustowicza z Miejskiej Górki zadenuncyowano o to, że miał wystąpić przeciw prawu karnemu przez zakłócenie spokoju publicznego. W śledztwie w Rawiczu zarzucono mu, iż głosił z ambony, że przy zapisywaniu nowonarodzonych dzieci w urzędzie stanu mają polscy rodzice żądać także zapisania imienia w języku polskim, a w razie odmowy mają odmówić swego podpisu; dalej, że przy komży nosi czerwoną wstążkę, że na wieży kościelnej każe wywieszać czerwoną chorągiew; że na czerwonej poduszce na ołtarzu, na której kładzie się mszał, znajdują się polskie białe orły; że wreszcie raz w kazaniu o Matce Boskiej, mówił o niej, jak o Królowej Polskiej.

Wkrótce potem zjawił się żandarm w pomieszkaniu ks. proboszcza z upoważnieniem prokuratora i sądu w Rawiczu po ową "niebezpieczną" poduszkę i zabrał ją z kościoła, mimo protestu ks. Chrustowicza, że to jest własność kościelna. Przez miasto niósł tę poduszkę do burmistrza najęty ewangelik.

Prokuratorya śledztwo umorzyła, jak donoszą "Wielkopolaninowi", nie znalazłszy w całej sprawie powodu do wytoczenia skargi.

Zapędy germanizacyjne.

ŻABIKOW. — Wielkie zaniepokojenie powstało w Żabikowie, gdy się dowiedziano, że wieś ta ma być z sąsiednim Lubaniem złączona pod jedną, niemiecką nową nazwą.

Żabikowo jest okazałą wsią, składającą się z trzech części; ma trzy fabryki, pocztę, telegraf, szkołę, oberżę, restauracyę, kramy, to też mieszkańcom w głowie pomieścić się nie mogło zkąd i dla czego ta zmiana, lecz wróbelki zaświergotały "w interesie..."

Lubań mniejsza wieś, choć niby budują obok stacyi żabikowskiej olbrzymie fabryki.

Wyznaczony na sobotę, termin w Lubaniu, zgromadził z obydwóch wsi wszystkich uprawnionych do głosowania, którzy mieli dać swoje przyzwolenie. Stało się inaczej, bo lud innego był zdania. Po wygłoszeniu świetnej obrony przez p. Józefa Thomasa przeciw projektowi, który wyczerpująco udowodnił ujemne strony tego projektu, wszyscy obecni orzekli stanowczo, że nie godzą się na połączenie Żabikowa z Lubaniem.

Czy sprawa na tem skończona, przyszłość wykaże.

Sierp Polaczek umarł.

BYDGOSZCZ. — W 85 roku życia umarł tutaj literat Julian Preys, który pod przybranem nazwiskiem Sierp Polaczka wydawał przed laty w Toruniu kalendarze polskie, rozchodzące się licznie pomiędzy polakami w Prusiech.

Proces o polskie imię.

GNIEZNO. — Pan Jan Nowak z Gniezna otrzymał od policyi nakaz, żeby na godle kupieckiem zmienił imię "Jan" na "Johann". Do żądania tego p. Nowak się nie zastosował i wskutek tego otrzymał mandat karny na 1 markę. Nie zapłacił jej jednak, lecz odwołał się do sądu. W sobotę odbył się w tej sprawie termin przed sądem ławniczym, który panu Nowakowi przyznał słuszność. Za to, że chciał odczytać sądowi wyrok w sprawie imion polskich na godłach kupieckich, zagrożono mu karą porządkową.

Nowy wybryk niemiecki.

KWIECISZEWO. — Z Kwieciszewa donoszą do "Dz. Kuj.," że wniosek dotyczący przeinaczenia starożytnej powyższej miejscowości na niemiecką nazwę "Bluethenau" został odroczony z powodu sprawy budowy kolei; obrady nad zmianą nazwy miały się toczyć w sobotę dnia 9 b. m. Nowy termin wyznaczono na wtorek dnia 12 lipca. Po rozesłaniu okólnika przez sołtysa co do terminu zebrania gminnego i projektowanej zmiany nazwy Kwieciszewa, wysłali członkowie gminy pismo do komisarza obwodowego i do sołtysa z wnioskami o odroczenie terminu zebrania i o naznaczenie wpierw wyboru dwóch brakujących ławników. Ze strony sołtysa odpowiedziano, że odraczać terminu co do zmiany nazwy nie można; od komisarza nie nadeszła dotychczas żadna odpowiedź.

Odebrane niemcom.

TORUŃ. — Donoszą nam, że p. Stefan Krause, dawniejszy właściciel Bielaw pod Toruniem, kupił z rąk niemieckich majątek Hohenneichen w powiecie grudziązkim, za pół miliona marek. Majątek ten obejmuje około 2000 mórg.

GÓRNY SZLĄSK.

Bojkot.

KATOWICE. — Bojkot oberżystów na Górnym Szląsku, którzy polakom udzielają sal na zebrania lub cierpią ich w swych lokalach, przeprowadzony jest przez hakatystów w sposób taki, że oni istotnie są w fatalnem położeniu. W Katowicach zbojkotowali, według "Górnoszlązaka", właściciela kawiarni Lustiga, ponieważ u niego polacy przebywają. Rozgłosili też, że ubiegłego roku podał posłowi Korfantemu bukiet kwiatów, które to kłamstwo gazety hakatystycnze musiały odwołać. Dla poparcia hakatystów komendant obwodowy zabronił oficerom rezerwy i landwery bywać u p. Lustiga, ale zakaz ten podobno już cofnął.

Więzienie.

ZABRZE. — Na 3 miesiące więzienia skazany został odpowiedzialny redaktor socyalistycznej "Gazety Robotniczej" za ogłoszenie odezwy do górników, kilka dni po katastrofie w kopalni "Królowej Ludwiki" w Zaborzu, na Górnym Szląsku, gdzie straciło życie około 20, a nawet było 7 górnikówrannych.

Las się spalił.

WOZNIKI. — Spaliło się tu około 8 jutrzyn lasu 40-letniego i kilkanaście metrów drzewa opałowego w lasach księcia Donnersmarcka w Najdeku. Szczęście jeszcze, że ogień wcześnie spostrzeżono. Przyczyną pożaru było cygaro, które ktoś tlejące, rzucił na ziemię.

W lasach, kiedy susza panuje, należy wogóle palenia cygar lub fajek zaniechać. Są nawet przepisy policyjne, które latem w lasach palić zakazują.

GALICYA.

Smierć dziecka w płomieniach.

RAWA. — Z Rawy donoszą: W czasie pożaru, który obrócił we wsi Wysyłowie w zgliszcza dwa domy mieszkalne i dwie stajnie, zginęła w płomieniach 14-letnia Justyna Mucha, córka jednego z pogorzelców. Nieszczęśliwa w chwili wybuchu pożaru spała na strychu domu swego ojca.

Fatalna śmierć.

CHLEBOWICE. — Na torze kolejowym, przecinającym wieś Chlebowice, znaleziono strasznie poszarpane przez pociąg zwłoki włościanina z Bóbrki, Mikołaja Kostyrki. Powodem wypadku miała być nieostrożność zmarłego.

Prawo wyborcze nauczycielek.

LWOW. — Trybunał administracyjny orzekł na skutek zażalenia jednej z nauczycielek, że wszystkim nauczycielkom w granicach austryackich, przysługuje prawo wyborcze.

NOWA KSIĄŻKA.

W tych dniach wyszła z pod prasy Gazety Polskiej nowa książka pod tytułem:

NIECH ŻYJE!

Zbiór toastów i przemówień.

Zestawił Józef Chociszewski.

Cena 30c.

W. Dyniewicz.

„Proklatyj" Polak.

Tak nazywają Moskale wodza japońskiego, generała Kurokiego. Ubrdało im się, że jest on z pochodzenia Polakiem i właściwie nazywa się Kurowski. Mówią, że ojciec jego, po upadku powstania 1831 r. wywędrował zagranicę i dostał się do Japonii, gdzie się z Japonką ożenił.

NOWA KSIĄŻKA

została wydrukowana w drukarni Gazety Polskie pod tytułem.

"BEN-HUR"

Jest to opowiadanie historyczne z czasów Jezusa Chrystusa, napisane przez jenerała amerykańskiego Lew. Wallace'go, ozdobione 120 ilustracyami czyli obrazkami. Dzieło to jest ozdobnie oprawne w płótno z kolorowymi i złoconymi wyciskami na okładce.

BEN-HUR należy niezaprzeczenie do najwspanialszych i najpoczytniejszych utworów literackich.

Dzieło to ukazało się we wszystkich nieomal językach i rozeszło się w setkach tysięcy egzemplarzy. Zawdzięcza ono powodzenie swoje popularnej treści religijno-historycznej i świetnemu pióru autora, jen. Lew. Wallace. Autor powieści zwiedził wszystkie święte miejsca w Palestynie, tak drogie każdemu chrześcijaninowi, i pod wrażeniem, jakie na nim wywarły, napisał dzieło, którem zachwyca cały świat. Sława, jakiej znakomita ta praca zażywa, jest zupełnie zasłużona, — tchnął w nią bowiem autor całą swą duszę, prawdziwie chrześcijańską. To też wpływ jej jest zacny, szlachetny. W powieści tej rozwija autor szczytne myśli, przedstawia panujące ówczesne stosunki, pragnienia i nadzieje Żydów, tłómaczy przez usta Baltazara, jakim ów zapowiedziany Mesyasz będzie, w przeciwieństwie do urojeń żydowskich, nauczycielski żywot Zbawiciela, entuzyazm Żydów, opuszczenie Mistrza i męczeńską śmierć Jego. Wszystko to przedstawia w barwnych kolorach, a obrazy w powieści zachodzące, mianowicie boska postać Chrystusa, na zawsze pozostają w pamięci i sercu.

Dzieło to ukazało się już poprzednio w tłomaczeniu polskiem, lecz przedstawia pod względem języka wiele niedomagań. Zdarza się wprawdzie rzadko, aby dzieła tłomaczone, pisane były tak pięknym językiem, jak prace oryginalne, — tłomacz bowiem, chcąc oddać ducha, który da się wyrazić tylko w pewnych zwrotach, będących cechą danego języka, ma często do zwalczenia niezwykłe trudności.

Cena egzemplarza $2.00.

Wydaje się także na premię Gazety Polskiej, za dopłatą jednego dolara i 10 centów na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ, 532 Noble Street, CHICAGO, ILL.

PISMA ADAMA MICKIEWICZA.

Dosłowny przedruk z wydania lipskiego.

TOM VI

PIERWSZE WIEKI HISTORYI POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy.)

drzewa ojczystego bóstwo na wzór obcy, równie jak obierał niekiedy wodza, którego władza drewniana prędko gniła. Między Bogami żadnej nie pojmowano hierarchji, żadnej zależności, podobnie jak między pokoleniami i horodyszczami. Trzecia część czyli zastosowanie religji do potrzeb towarzystwa i życia, część kościelna i sakramentalna jest to niby parodja obrzędów i tajemnic wiary prawdziwej. Obrzędy właściwe i ofiary były także obcych naśladowaniem. Kapłaństwo tworzyć się zaczęło na pograniczach w Arkonie i nad Elbą, ale nigdy nie zawiązało się organicznie i nie sięgało głębiej osiadłych pokoleń. Wiadomo iż za Piastów znano między Sławianami rodzaj chrztu pogańskiego czyli postrzyżyny. Małżeństwo, a raczej wielożeństwo, uświęcało się rozmaitemi ceremoniami i pieśniami, których zabytki dotąd pozostały, i bardzo dawne być muszą, bo podobne najstarożytniejszym ceremonjom Grecji i Latium. Zabobony i gusła były dwojakie, białe i czarne, błogosławieństwa i przekleństwa, amulety i czary. Dotąd Sławianie zachowali je w pamięci i w użyciu, ozdobili nawet powieściami i poezją. Chrześcjaństwo strawiwszy bałwanów i część ich publiczną, nie wdarło się dotąd w kryjówki zabobonu. Żaden lud Europy nie posiada tyle wiadomości o własnościach lekarskich istot organicznych, o wpływach czasu i atmosfery, ile Sławianie. Uporczywie chowana tajemnica zapewnia na długie jeszcze wieki nietykalność tego składu starożytnej dobrej i złej umiejętności.

Od wielu wieków nawiedzali Sławiańszczyznę i ludy w niej panujące Apostołowie. Dawno już Kościół liczył w rzędzie pierwszych doktorów swoich świętego Hjeronima Sławianina. W Mezji kwitnęło kilka djecezji pod rządami biskupów. Ale dotąd w głębi Sławiańszczyzny nawracania były tylko cząstkowe i przypadkowe. Dopiero w wieku dziewiątym zaczyna się właściwie tworzyć Kościół sławiański. SS. Cyryli i Metodjusz przebiegali stepy Chazarji, chrzcili Bulgarję i zaprowadzali w niej pismo. Z kolei przyjął chrzest Świątopług morawski, i dawne chrześcjaństwo w Mezji i Pannonji od Awarów potłumione, dźwigać przedsięwziął. Pociągnął przykładem i wpływem swoim Czechów. Ci wysyłali Apostołów za Karpaty i w Krakowie budowali kościoły, do których po upadku Morawji cisnęło się chrześcjaństwo wygnane z ziemi ojczystej. Biskup Jordan jeszcze przed chrztem Mieczysława za Wisłą wiarę szczepił. Nakoniec Mieczysław, wedle rady chrześcjan, odprawia liczne swoje żony i poganki, i pojmuje w małżeństwo córkę książęcia czeskiego Bolesława, a wkrótce za jej namową sam zostaje chrześcjaninem. Nowa wiara zmienia i wewnętrzny stan Polski i zewnętrzne jej polityczne stosunki.

Od Karola Wielkiego najprzód królowie Franków a potem Germanów brali korony z rąk Papieża i nadali sobie tytuł cesarzów rzymskich zachodnich. Władza ich cesarska była już niezmiernie różna od dawnej imperatorskiej. Nie opierała się na samym mieczu, nie mogła ogłosić za jedyne prawo wolę panującego. Musiała szanować i dawne zwyczaje germańskie, i nowe postanowienia Kościoła. Wszakże jeżeli wewnątrz cesarze ledwie mają tyle władzy, ile dawni królowie greccy, za to zewnątrz coraz silniej działać zaczynają. Jako reprezentanci Kościoła, ilekroć dobędą miecza w sprawie chrześcjaństwa, pewni są pomocy książąt i poddanych, bo działają właśnie w duchu czasu. Od Alp i Renu graniczyło cesarstwo z państwami chrześcjańskiemi i miało z nimi tylko polityczne zatargi; ale w stronie północnej na pogan ciążyło całym ogromem ducha i ciała, całą siłą chrześcjańską i germańską. Już Karol Wielki wycinał i gnębił Sasów pogan, aż póki chrztu nie przyjęli. Wtenczas nadał im swobody i połączył Saksonję z Niemcami węzłem braterstwa. Następcy Karola mieczem niemieckim i saskim niszczyli upartych bałwochwalców Sławian, zakładając nad Elbą i Odrą zamki i osady chrześcjańskie. Jakże mogli wodzowie sławiańscy, ciemni barbarzyńcy, niezgodni z sobą, niepewni sami władzy nad poddanymi, oprzeć się państwom złączonym pod jedną głowę cesarza? Maczuga i dzida pieszych Sławian słabą obroną były przeciwko pułkom rycerzy okutych żelazem, silnych, nieustraszonych, pełnych wiary i entuzjazmu. Jeden tylko zostawał środek Sławiańszczyznie, zatknąć krzyż na granicy. Odtąd wojna religijna, nieubłagana i wieczna musiała zamienić się w wojnę polityczną, z natury swojej chwilową. Rycerze chrześcjańscy stygli w zapale, skoro przychodziło walczyć przeciwko braciom w Chrystusie: cesarz już nie męczenników wiary, ale tylko płatnych żołnierzy mógł zaciągnąć pod chorągiew. Wodzowie Sławian, przyjmując chrzest, od razu stawali się członkami Kościoła i cesarstwa, mogli przeciwko cesarzowi wzywać opieki papieża, mogli zawierać polityczne związki z cesarzami przeciw udzielnym książętom niemieckim i sąsiadom sławiańskim, z sąsiadami przeciwko cesarzom. Złamała się przegroda między Północą i Zachodem, z Zachodu nieprzyjaznego, już mogła Północ nieraz zyskać radę i posiłek.

Umieli korzystać politycznie z chrztu swego książęta morawscy i bronili się od cesarza siłą i przymierzami. Książęta czescy, również chrzest przyjąwszy, znajdowali pokój ze strony Niemiec i stawali się Apostołami, a z kolei opiekunami pogańskich pobratymców za Karpatami i na Szląsku. Mieczysław ochrzczony, mógł teraz wedle potrzeby szukać wsparcia w Czechach, lub cesarstwie mógł sam apostołować nad Elbą i Odrą, i pogaństwo ameczne od Niemców przyciśnione ciągnąć ku wojemu Kościołowi i państwu.

Mieczysław znalazł główne siedlisko władzy Piastów przeniesione za Wisłę nad Gopło, do nowego gniazda. Lechowie wcieleni w pokolenie Sławian Polanów nazywają się Polakami. Jak daleko rozciągało się panowanie Mieczysława, trudno ściśle oznaczyć, bo jeszcze ani Polska ani ościenne państwa nie wyszły właściwie na świat, nie uorganizowały się w żyjące odrębne ciała. To pewna, że Wielkopolska, Mazowsze, i część Szląska aż po Odrę, już ściślej jednoczyły się pod rządem Lechów. Małopolska ku Karpatom zarówno wpływowi Lechji i Czechji ulegała. Do Bugu i Sanu wdzierali się przez Polesie Rusini. Od Zajezierza Prusowie i Litwa niepokoiła Mazowsze. Za Odrą, nad Elbą i ku ujściu Wisły, ludy Sławian pogańskich, wojowały lub sprzymierzały się na przemian z Czechami i z Lechją. Jak dziś jeszcze w Kaukazie trudno oznaczyć granic między Czerkesami i Lechami podobnie i Mieczysława państwo co chwila szerzyło się lub zwężało. Zwycięstwo albo klęska jednała lub odstręczała hołdowników i nowych poddanych. Również niepewny i nieodosobniony jeszcze był stan moralny nowego Kościoła. Chrześcjaństwo zachodnie, czynne w propagandzie, pewne jej pomyślnych skutków, mianowało nieraz arcybiskupów i biskupów in partibus infidelium, wyznaczając im djecezje w krajach, które dopiero nawracać miano. Tak arcybiskupowi Hamburskiemu polecono całą Skandynawję pogańską, Magdeburskiemu Sławiańszczyznę, do której również rościli prawo z drugiej strony biskupi zakarpaccy. Kiedy Mieczysław zaczyna zakładać kościoły w Wielkopolsce, Szląsku i na Pomorzu, musi je oddawać pod zwierzchność zagranicznym pasterzom. Niema jeszcze ogniska chrześcjańskiego w Lechji: świeżo ogłaszana nauka jeszcze czas niejakiś jest pod zmięszanym wpływem Wschodu i Zachodu.

Kościół wschodni opierał się jak wiadomo szczególniej na władzy świeckiej: szukał także podpory w świeckiej, politycznej narodowości. Aby łatwiej pociągnąć i przywiązać do siebie ludy, zaprowadzał liturgję i obrzędy w mowie narodowej sławiańskiej. Ten obyczaj wschodni przez Bulgarję i Czechy wszedł i do Polski. Kościół zachodni w swojej sile zaufany, nie potrzebował używać politycznych środków. Gorliwy o zachowanie w czystości dogmatów, uznał język łaciński za język liturgiczny i urzędowy chrześcjaństwa. Z tych na pozór powierzchownych różnic obrządku, wynikły zaraz różne i ważne skutki. Sławianie, wyświęceni na duchownych obrządku rzymskiego, musieli uczyć się po łacinie i mieli otwarte wrota do całej przeszłości, do całej literatury łacińskiej, świeckiej i kościelnej. Obowiązani kazać i nauczać, wlewali nowe myśli i uczucia w mowę ojczystą, wyrabiali ją i kształcili, aż się z czasem stała piśmienną. Przeciwnie na Wschodzie, duchowny Sławianin przestając na formułach wytłumaczonych po sławiańsku, nie czuł potrzeby uczyć się greczyzny, zaniedbał ją i usunął środki dalszego udoskonalenia się.

Wśród takich moralnych i politycznych trudności znalazł się Mieczysław. Zabezpieczony pokrewieństwem od Czech, zwrócił oręż ku krainom nadelbiańskim i nadodrzańskim. Siedzą tam królikowie sławiańscy, Lutyków, Syrbów, Wilków: zarówno Niemcom, Czechom i Polakom nieprzyjaźni. Margrabiowie wschodnio-niemieccy wdzierali się do tego pogaństwa: Mieczysław usiłował je do swego kraju przyłączyć. Książe polski, jako członek chrześcjaństwa, uznał się hołdownikiem cesarza, w tych posiadłościach, które trzymał nad Odrą: tym sposobem zyskawszy prawną opiekę Niemców, mógł tam bezpieczniej panowanie ugruntować. Dla zabezpieczenia niepodległości własnej od przemocy cesarskiej, mięszał się w sprawy wewnętrzne niemieckie. W sporach po śmierci Ottona, trzymał stronę pretendenta Henryka przeciwko drugiemu, a potem trzeciemu Ottonowi. Zgodził się nakoniec z Cesarzem i uzyskał od niego pomoc na Czechów i Lutyków: sam Cesarzowi w wojnie z poganami brandeburskiemi pomagał. Tak zajęty sprawami północy, nie miał czasu dać odporu Rusinom, którzy zabrali Czerwieńsk, Przemyśl, i aż o dolny Bug i San oparli się. Umarł Mieczysław roku 992. Zostawił z Dąbrówki dwóch synów, Bolesława i Władyboja, a z drugiej żony Ody, margrabianki wschodniej, kilka synów i córek, z których jedną królowi duńskiemu, drugą książęciu węgierskiemu poślubił.

BOLESŁAW WIELKI.

Ostatni Piast Mieczysław z licznych żon pogańskich nie miał potomka, liczne ziemie które dzierżył nie znajdowały dziedzica, władza już zrywała się, Lechja była bliska rozprzężenia. Państwo pogańskie wytrawiło już całe swoje życie i własną siłą nadal utrzymać się nie mogło. Alić Dąbrówka chrześcjanka powiła Mieczysławowi syna; on ma być właścicielem Lechji, a zarazem wykonawcą ostatniej woli ojca, on ma dążenia nowego ducha polskiego objawić. Po królu prawodawcy, zsyła Opatrzność króla wykonawcę. Jego charakterem będzie siła, a powołaniem ciągłe, niewstrzymane, gwałtowne działanie.

Po śmierci Mieczysława, dziedzictwo jego uważane za własność, spadało według wyobrażeń pogańskich na synów. Duch chrześcjański przeciwił się takowemu porządkowi rzeczy; podług wyobrażeń chrześcjańskich, państwo jest istotą moralną, jest osobą, władza jest tej osoby wolą. Leżało tedy w chrześcjaństwie ziarno przyszłej jedności politycznej, ale się jeszcze nie rozwinęło, jeszcze trzeba będzie wieków, nim nowe wyobrażenia przejdą w zwyczaje i prawa. Bolesław wyższy od spółczesnych, instynktem odgadnął, że Polski dzielić nie wolno; chce być jej królem sam. Spółdziedziców przemocą z kraju wygnał; jak człowiek działania, zwrócił najprzód uwagę na środki, na skarb i oręż; urządził podatkowanie, w wojsku zaprowadził ulepszenia na wzór Niemców, z którymi nie raz już walczył. Tak pokrzepiwszy się wewnątrz, zaczął działać na wszystkie strony Polski, ku Polesiu, ku Karpatom, ku Pojezierzu i ku Niemcom.

Rusini z równą łatwością i szybkością rozszerzyli się w Sławiańszczyznie, jak Lechowie i Czechy. Stara Ruś była dla nich owem mitycznem, zapomnianem Gnieznem karpackiem. Stamtąd posunęli się do Nowogrodu, który można nazwać ruskim Krakowem: nakoniec przenieśli stolicę do Kijowa, do nowego Gniezna. Godna uwagi głębokiej, że jak Rusini, tak i Lachowie między jednem plemieniem sławiańskiem założyli siedzibę, między Polanami, których jedna część u Gopła, druga u Dniepru mieszkała. Samo miasto Kijów we wschodnich językach Kujab, po grecku Kujaba, jest zapewne pobratymcze Kujawom, starej osadzie Polanów bliskiej Gniezna.

Ale w Czechji i Lechji, wzbili się do władzy, Przemysław i Piast, Sławianie, dźwigając i osadzając na stolicy narodowość i obyczaj sławiański. Ruś nie znalazła Piasta! Plemię Rusów-Waregów, lubo wkrótce gubi swój język i sławiańszczeje w obyczajach, wszakże zachowuje niezmienioną i nieprzerwaną władzę gotycką, a z postępem czasu powiększa ją i umacnia, rozszerzając granice państwa. Już za czasów Mieczysława całe Polesie Ruś ogarnęła.

Wielki kraj poleski między Pojezierzem, Dnieprem, wzgórzem wołyńskiem i Bugiem leżący, był jeżeli nie organicznym to przynajmniej jeograficznym środkiem Sławiańszczyzny. W głuchych puszczach i bagnach mniej czuć się dawało panowanie obcych najezdzców; rzadko oni i nie długo tam gościli. Narodowość sławiańska zewsząd zagrożona znalazła przytułek w miejscach, gdzie dotąd jeszcze dawny żubr przechował się. Kiedy ludy sławiańskie pograniczne dawno już walczyły, miały wodzów i dawały się poznać cudzoziemcom, na Polesiu siedziały plemiona pobratymcom nawet zaledwie znane, bez wodzów, bez politycznych podziałów, a często bez szczególnych nazwisk. Przecież kraj ten nie był bezludny, wszystkie hordy wdzierające się weń znachodziły i ludzi i osady. Z jeografa Rawańskiego wnieść można, że wielka liczba horodyszcz od Bugu bez przerwy ciągnęła się do Dniepru.

Jak Sławianie nad-elbiańscy i odrzańscy znaleźli się w zgubnem dla nich położeniu między Germanją i Polską, tak Polesie między Polską i Rusią. Ale plemiona dzikie Myszy, Wilków, Wołów, Obotrytów, zagrożone z obu stron wiarą chrześcjańską, a od Niemców napaścią obcego ludu, stawiły dzielny opór, który się miał zakończyć albo ich wytępieniem, albo wcieleniem w obce państwa; przeciwnie, siedzący na Polesiu Radymiczanie, Wiatyczanie, Daluby, Łuczanie, Smoleńszczanie, bez wodzów, bez jedności, ulegali naprzemian pobratymcom Polanom nadwiślańskim lub nad-dnieprskim, od których lubo zaczynają różnić się wiarą, zawsze jednak łączą się obyczajami i mową.

Mowa wszystkich Sławian jest jednorodna, jakoby z jednego rodzimego kruszczu wyciągniona, z jednego słowa rozwiniona. Dzieli się na dwa główne języki, które razem wzięły byt jeszcze przed czasami historycznemi: próżno dochodzić, który starszy lub młodszy, są to bliźnięta, które razem na świat historyczny wyszły, i różnią się między sobą, jak brat białowłosy od czarnowłosego, chociaż oba z jednego ojca i matki idą. Każdy z tych języków rozszczepił się z czasem na wielką liczbę djalektów, mających jeden duch i jedną istotę wewnętrzną, a różnących się składnią zewnętrzną, akcentem i wydaniem. Niewłaściwie chciano jedną rodziną djalektów nazywać językiem południowym, drugą północnym, albo pierwszą odnoszono do Antów, drugą do Sławian, lubo też do Lecho-Czechów i do Rusi, bo one nie zależą od położenia jeograficznego ani od politycznych podziałów. Pierwszego języka djalektami mówili Chrobatowie, Polanie, Mazowianie, Lutycy, Syrbowie nad Elbą i Pomorzanie; drugiego używali Syrbowie nad-dunajscy, Kroatowie, Bulgary, Krywiczanie, Nowogrodzianie. Na Polesiu został djalekt do jednego i drugiego języka równie zbliżony, a od obudwóch czystszy i pełniejszy starego ducha sławiańskiego.

Nie cierpieli Sławianie wśród mrowisk swoich obcego przybysza, i mowa sławiańska z trudnością przyjmuje obce wyrazy, zawsze je czuje niewłaściwymi, uważa za nieszlachetne i ile możności usuwa. Rusini, lubo przynieśli obcy język i obcemi nazwiskami ochrzcili miejsca sławiańskie, bardzo prędko i ten język swój zatracili i o nazwiskach obcych zapomnieli. Podobnie stało się z Lechami. Z postępem czasu djalekta coraz wyrabiając się, tem bardziej odróżniały się. W epoce Bolesława jeszcze wszystkie bliższe siebie i podobniejsze były.

Włodzimierz, rozszerzając się na Polesiu i ogłaszając się jego panem, nie znajdował nigdzie oporu. Trudno mu było osadzić ruską władzę na rozdzielonych plemionach, i powiązać ze swoją stolicą uległe horodyszcza. Jedyną siłą organizującą mogła być nowa wiara. Dziwna rzecz, iż ją niedołężnie i tylko powierzchownie rozszerzano. Zjawiły się wprawdzie kościoły i księża, zdaje się, że lud słuchał nowych modłów, po sławiańsku odprawianych, bez wstrętu, ale i bez zapału. Kościół grecki żadnego na Polesiu nie liczy męczennika, nie znalazł też przez długi czas żadnego obrońcy. Massa narodu została obojętną dla chrześcjaństwa, i później dopiero, kiedy zaczęła się walka między obrządkiem łacińskim i greckim, Polesie rozbudzone, zaczęło brać udział w sprawach religijnych.

Bolesław zaraz w początkach panowania, znalazł cesarza Ottona III. zajętego wojną z pogaństwem sławiańskiem, wysłał Niemcom posiłki, skarbiąc jak Mieczysław ich przyjaźń, a tymczasem zwrócił oko na Ruś.

Już dawniej szukał tam sprzymierzeńców przeciwko potężnemu Włodzimierzowi, wydał córkę za syna jego Świątopełka, a z nią wysłał Rejnharda biskupa kołobrzeskiego, który idąc w ślady świętych Bonifacjusza i Brunona męczenników, starał się obrządek rzymski na Rusi zaprowadzić. Ale Świątopełk więcej o panowaniu, niż o wierze myśląc, podniósł bunt przeciwko ojcu, i pojmany, razem z biskupem poszedł do więzienia. Bolesław szuka na Włodzimierza sprzymierzeńców politycznych i przywołuje na pomoc narody stepowe.

Wielki step od Kaspji aż do podnóża Karpat nie został pusty, po przeciągnieniu Awarów, Lechów i Czechów; nowe na nim zjawiły się hordy. Żeby ich skład i dalsze działania wyrozumieć, trzeba mieć zawsze na uwadze trzy narody. Najprzód plemię scytyjskie, teraz nazywające się huńskiem lub wschodniem fińskiem; powtóre plemię tureckie, którego część niegdyś podlegała Awarom; potrzecie plemię kaukazkie. Horda turecka, która zdaje się że miała między sobą kaukaskich Irów (Azów), zabrnąwszy na północ, zagarnęła wielką massę plemienia fińskiego włóczącego się podówczas na północy u rzek Tanda, Taura, Czusowaja i Irtysza dolnego,*) gdzie szczęty ich siedzą (w ogóle Ostjaki). Z taką hordą ruszyli Turcy z kraju Juchra, około roku 887, przeszli step, wyminęli Kijów i drogą Awarów wpadli na Sławian zakarpackich, przycisnęli Bulgarów, posiedli część dawnej Morawji, i, ciemiężąc niesłychanie Sławian, wybiegali w głąb Niemiec aż ku Szwajcarji. Przyjęcie wiary chrześcjańskiej, ułagodziło ich i na miejscu osadziło. Mieczysław spokrewnił się z książęciem ich Gezą. Za Madżiarami posunęli się od Wołgi Pieczyngi, zwani też Kumanami i Połowcami: horda ich składała się również z kilku narodów: 1. właściwych Pieczyngów plemienia fińskiego, którego szczęty dotąd siedzą na Syberji.**) 2. Z Turków zwanych Kumanami. 3. Z rodu panującego Kaukazkiego, z dawniejszych Czechów, teraz zowiących się Czerkiesami. Ta horda opierała się jedną stroną o Kaukaz zachodni, o siedlisko Czerkiesów, środkiem zajmowała step i półwysep Krymski, a drugą stroną sięgała Madziarów. Za tą hordą Pieczyngów ruszyła trzecia, najsilniejsza i najlepiej uorganizowana, znana pod imieniem Chazarów, złożona z Finnów wschodnich, z Turków zwanych Ugrami i Urami, i z rodu panującego kaukaskiego Lezgińców. W tej hordzie różnego ludu, różnej wiary i różnych obyczajów, plemię panujące wyznawało religję żydowską, co nie jest dziwna, bo dotąd w Kaukazie są plemiona zakonu Mojżeszowego, które nie mają prócz wiary nic wspólnego z Żydami.

Chazarowie, około roku 884 poparli Pieczyngów dalej na zachód i wtłoczyli ich na hordę Madżiarów, sami szeroko step zajęli aż do Donu, skąd na północ posuwając się, spotkali się z Rusinami, z którymi Pieczyngi również sąsiadują u dolnego Dniepru.

Ten krótki rzut oka na hordy, daje widzieć jak mylą się pisarze, którzy je uważają za nowe plemiona oddzielne, niewiedzieć skąd jakby z pod ziemi wyszłe. Łatwo też wytłumaczyć dla czego tak różne zostały opisy fizjonomji i obyczajów hord tak rozmaitych; dla czego Kumani znajdują się wśród Madżiarów, i są też między Pieczyngami, a również z łatwością łączą się z Chazarami; dla czego panujące plemię u tych hord było białe, piękne i dorodne, rycerstwo dorodne i dzielne, gmin mały, czarny i drobno-oki. Bo gmin wszędzie z rodu Finnów, Rycerstwo turkomańskie, a panujący byli Kaukazjanie. Ostatni to raz narody kaukazkie dały panów hordom potężnym ale koczowniczym i błędnym. Jedne tylko Madżiary osiadły na rolniczych Sławianach i, przyjąwszy wiarę, państwo utworzyli; Pieczyngi i Chazary będą mieli los podobny Sławianom nad-elbiańskim i nad-odrzańskim.

Utworzenie Państwa Węgierskiego, można powiedzieć, że dopełniło organizacji tej części Sławiańszczyzny. Kaukaz osiadł na Karpatach: Irowie panują w środku, Czechy z jednej, Lechy z drugiej strony gór. Jedno wszystkich powołanie i jeden duch, sprawia między nimi dziwną, wiekami nie zerwaną sympatję, i nieraz skupia ich pod jedną koronę. Tylko nieszczęściem massa wielka Turków i Finnów za Madżiarami przybyłych i później wtłaczających się, ogarnąwszy plemię węgierskie, nie dała mu się pomięszać ze Sławianami. Węgrzy nie wydali Piasta, szukali go nie raz, i w przyszłości wyglądają.

---

*) Lehrbuch zur Erlehrung der aelteren Geschichte Russlands, St.-Petersburg 1816. Klaproth, Memoires relatifs a l'Asie, Paris, 1826. T. I. str. 116.

**) Klaproth, Voyage au mont Caucase et en Georgie. Paris, 1823. T. I.

Ciąg dalszy nastąpi

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING:

ONE INCH	1 year	$45.00
	6 months	$26.25
	3 months	$15.00
	1 month	$6.00
	one time	$3.00
One line one time		75c
Reading Matter 40 cents per line of insertion.		

The *Gazeta Polska* read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a *First Class Advertising Midium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
PUBLISHER "GAZETA POLSKA,"
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada *książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.*

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 28 lipca 1904.

UWAGI.

Gdyby Anglik lub Niemiec był na zebraniu któregokolwiek z naszych towarzystw wzajemnej pomocy, toby go zdziwił rażący nieład w obradach, szerokie uwzględnienie drobnych, nikłych form i faktów. krzykliwą opozycyę kilku zwykle czupurnych jednostek i unikanie wszystkiego prawie co może stowarzyszonym dać konkretne korzyści. Indywidualne ambicye to hasło prawie wszystkich zebrań naszych i wszystkich prawie przemówień.

Nie powiemy bynajmniej, iż pomimo tego stanu wstecz się cofamy. Nie, idziemy naprzód, rozwijamy się nawet, lecz robota ta w porównaniu z rewolucyą zagranicy jest tak niezdrowa, tak karłowata, iż z trwogą się pytamy, czy też dojdziemy kiedyś tam, gdzie zamierzamy—czy mamy na to siły żywotne?

A pytanie to rzuca się nam pod pióro siłą konieczności przez porównanie.

Oto co nam podaje jedna z ostatnich gazet niemieckich!

"Związek subjektów niemieckich, składający się z 412 stowarzyszeń i 62½ tysiąca członków, obsadził 13½ tysięcy posad. Przy związku działa: kasa chorych, kasa pogrzebowa, biuro porad prawnych, kasa pomocy, kasa starców i inwalidów itd. Dalej szkoły dzienne i wieczorne oprócz urządzeń znanych u nas jak: oddziały śpiewu, gimnastyki, biblioteki itp."

Porównajmy to z tem co my posiadamy, a zobaczymy iż stoimy niżej od nich o parę pięter. Prawda i to, że po za tem są przyczyny ubóstwa naszych organizacyi, przyczyny wypływające wprost ze stanu i ustroju naszego narodowego życia i z przeszłych wstrząśnień, które nawiedziwszy naród inny możeby go już dawno zniszczyły i wynarodowiły.

Nie przeszkadza to nam jednakże w pracy nad własnym duchem i wolą. Widząc złe, starajmy się je usunąć, poczynając tę pracę przedewszystkiem od własnej osoby. Wyrzućmy z naszego narodowego słownika "wrodzone skłonności" "takie to już polskie usposobienie" i t. p. a weźmy się szczerze do pracy. Niema wady w charakterze której by nie można usunąć, niema zalety której by nie można było sobie przyswoić. Jednakże do osiągnięcia powyższych rzeczy konieczna jest silna wola, cierpliwość i szczere uczucie przyjaźni ku tym, którzy stanowią otoczenie. Niezgoda rujnowała wielkie potęgi tego świata, wtrącając je w wieczną przepaść zapomnienia. Zgoda z małego narodu stworzyła potęgę z którą nie tylko Rosya, lecz i cała Europa liczyć się musi. Popierajmy swoich, żyjmy w zgodzie i pracujmy nad sobą a wszystkim nam lepiej będzie.

Bardzo ciekawe notatki podaje w warszawskiej Prawdzie W. Sieroszewski. Brzmią one jak następuje:

"W pismach rozbrzmiewają obecnie echa wielkiego wyścigu samochodów. Francya śmieje się a Niemcy płaczą... W końcu sprawozdawcy dodają obowiązkowe: "niestety, nie obeszło się jednak bez wypadków..." Paru baronów zabito, kilku połamało członki.

Z tego powodu przypomniałem sobie słynny wyścig paryski, w którym jedenastu ludzi straciło życie, wielu zostało pokaleczonych, a reporterzy głosili z tajoną dumą, że w biegu przejeżdżają nietylko ludzie, lecz nawet... psy i ptaki. Byłem właśnie w Japonii, kiedy dzienniki wieść o tem przyniosły. Wyobrazić sobie nawet trudno, jakie to wrażenie wywarło na "lekceważących życie" Japończykach. Pisma krajowe przepełnione były artykułami, uwagami, karykaturami, objaśnieniami, wyrażającymi zgodnie zdziwienie, odrazę, pogardę dla "barbarzyńskiego obyczaju", dla niezrozumiałego "lekceważenia" własnego i cudzego życia.

— Niech mi pan powie, co to jest? Co to znaczy?... Po co oni to robią?—pytał mię Kasawara-san, poważny i szlachetny profesor języka rosyjskiego w Hakodate, a zarazem tłómacz przysięgły tamtejszego konsulatu.

Inni, mniej obeznani z "Europą" wygłaszali z tego powodu najdziksze pomysły.

Z rozmów z łatwością poznałem, że japończycy najmniejszego nie mają pojęcia o rozkoszy zgonu lub niebezpieczeństwa dla rozgłosu czy blagi; nie przypuszczają również aby życie mogło zostać stawką w jakiejkolwiek grze. Niezmiernie jaskrawo zarysowały się naówczas zupełnie odmienne poglądy na śmierć, poglądy odrębnych światów i ras... Wyznaję, że choć samochodem nie jeżdżę czułem się zawstydzonym i upokorzonym.

Równie niezgłębione nieporozumienia wynikały w sprawie popularnych obecnie w Europie, "konkursów piękności". W głowie porządnej Japonki wprost się nie mieści, aby uroda jej mogła stać się przedmiotem publicznej i jawnej oceny. Po takiej hańbie nie pozostałoby jej nic innego, jak przebić sobie gardło sztyletem. Mężczyźni z powodu tych konkursów uśmiechali się dwuznacznie, gdyż w Japonii podobne wystawy urządzone są jedynie w... Josziwara. Obyczaje Japończyków oraz ich poglądy na miłość nie są bynajmniej surowe, lecz są zupełnie od naszych odmienne i o wiele... poetyczniejsze, a piękność wszelkiego rodzaju uważana jest za łaskę i światłość, której nie wynosi się dla byle powodu na targowisko.

W. Sieroszewski.

Międzynarodowa wymiana... dzieci.

Nauczyciel szkół średnich we Francyi Tony Matier, wychodząc z tej zasady, że podróże dla młodzieży są nieocenionym środkiem kształcącym zrobił propozycyę, aby rodzice różnych krajów, niemający środków na wysłanie w podróż zagranicę swoich dzieci (od lat 12) wymieniali ich na czas określony.

Rodzice Francuzi, pragnący, aby ich dzieci poznały np. Anglię lub Niemcy i nauczyły się języków tych krajów, porozumiewają się z rodzicami anglikami lub niemcami, którzy mają dzieci w wieku odpowiednim również pragną swe dzieci wysłać za granicę. Obie strony zobowiązują się dawać bezpłatne dla gościa utrzymanie, czyli, że każda ze stron ponosi jednakie koszta podróży.

W Szwajcaryi już dawniej zwyczaj ten wszedł w życie. Rodziny niemieckie i francuskie wymieniają na czas pewien swe córki: wymiana ta jednak odbywa się na mniejszą skalę; gdyż nie łatwo w obcej miejscowości odszukać chętnych.

Dla ułatwienia przy wzajemnem porozumiewaniu się T. M. założył w Paryżu biuro centralne (Boulevard Magenta 36), które będzie miało filie we wszystkich krajach. Korzystając z pośrednictwa biura wypełniają odpowiedni kwestyonaryusz, aby strony wzajemnie traktujące wiedziały o zatrudnieniu rodziców, o wieku i ilości dzieci o warunkach miejscowych i t. d.

Po ogłoszeniu w pismach otwarcia tego biura nadeszły niezwłocznie 32 deklaracye: 16 z Francyi, 8 z Anglii, 7 z Niemiec i 1 z Hiszpanii.

Organizator instytucyi jest zdania, że przyniesie ona pożytek nietylko jednostkom, lecz i społeczeństwom, gdyż dąży do zbliżania się wzajemnego narodów.

Ciekawa rzecz jak nasze matki na rzecz tę się zapatrują?

Burzliwe zajścia podczas Wianków w Warszawie.

Korespondent "Dziennika Poznańskiego" donosi: "Podczas wianków przyszło znów do burzliwych zajść. Nad Wisłą blisko mostu, przełamano barjerę, odgradzającą płatne miejsca od niepłatnych. Na wkraczającą policyę i żandarmów rzucano kamieniami do tego stopnia, że w jednem miejscu policya cofnąć się musiała. Przyszło jednak do bójki na białą broń, przyczem kilku poraniono a kilkudziesięciu aresztowano. Dwóch z aresztowanych publiczność odbiła od policyi w chwili, kiedy ich prowadzono od mostu do kolumny króla Zygmunta.

Zamach na koszary.

Dziennik "Wieczornaja-Gazieta" zamieszcza list jednego z oficerów z Nikolska-Usuryjska, w którym tenże pisze: Dzisiaj omal nie zginęliśmy wszyscy. Podczas nocy żołnierz pilnujący koszar, pochwycił Koreańczyka w chwili, gdy podpalał lont przy paczce, zawierającej proch i dynamit, a umocowanej w zagłębieniu jednej ze ścian budynku. Żołnierz uderzył Koreańczyka kolbą karabinu. Zbrodniarz tłómaczył się że wszystko mu jedno, czy umierać z rąk Rosyan, czy Japończyków. — Gdyby bowiem nie był się zgodził na wysadzenie w powietrze koszar, to Japończycy z pewnością byliby go zabili. Koreańczyk wieczorem tego dnia pokazywał w koszarach sztuki magiczne; w worku, w którym były przedmioty do sztuk prestidigitatorskich, znajdowała się paczka z dynamitem. Żołnierz otrzymał w nagrodę 200 rubli i medal.

Co "Jojne" myśli o wojnie?

Maks Bresler, jeden z "naszich" potrzebował dostać takie febrę przed temi małemi szelmami japończykami, że aż go witrzęsła do Detroit. Nu, on ma takie miękie serce, że nie chciał tych małych szelmów bić, i za kogo? za tego cara? Aj waj, co carowi po mojem życiuf, ja mu je zachowam szczerze w Ameryce, gdzie cybulkes są daleko lepsze jak w tej goimskiej Rosyi. Nu, car chcieć mego śmierciuf, a ja mu chcę zachować mojego życiuf, eppes ja mieć lepsze kiepele jak sam car i te jego sawietniki, co chcą biednego zidka schrupać jak sowa mysz! Ja już mu służył pięć roków i miałem wrócić do moje Sure, a ten ganef każe mi iść bić japończyków! Nu, przecie Sure lepsze od wszystkich jopończyków razem, a łokszyn, co una robi to lepsze niż te japońskie pigułki ołowiane i żelazne, co to tak brzęczią jak pszczoły, a mogą człowieka trafnąć.... aj waj, tego w złą godzinę nie wymówić. Uf, majne munes, co ja mam być taki ruski patryotnik, kiedy dolar ładniejszy niż rubel? Te ruskie żołnierze to tak sze biją za ten car, jak by sze wcale nie bili, a takie są grzeczne dla japończyków, że im zawsze wolne miejsce zostawiają. Japończyki to tak sze chcą psiblizować do moskali, jak ja do moje Sure, a tak sze biją jak amerykańskie bojse, o których mi moje siostre Ryfke pisała. Nu, bo japońcy i amerykany biją sze za ojczyznę, ny, to jest wielka rzecz, choć ja tego jako zidek nie dobrze rozumieć, ny, a te moskale to sze biją za cara. Car! wielkie parade, grojse osobe, co jeszcze bachura nie ma, jeno same szikse! Po co un chce Mandżurye, czy szuka dziure w moszcie, aj waj, abo to ma mało ziemi! Nu, gdyby zidki całego świata krziczeli jak pod Jerychem zebrani na jedno miejsce, to jemu na pół jego carstwa nie biłoby słychać. Car to dobry człowiek, jego Ryfke bardzo ładne kobite, ale te ruskie mużyki to szwarcejur goje, uniby chcieli, żeby te małe japońskie szelmy pobili ruskich, toby ruskim było lepiej, bo u ruska to jeno czynownik ganef ma dobrze, a w Japonii to jak w Hameryce dobrze wszystkim, i pan i mużyk i reb i biedny zidek znajdzie zarobek, aj waj, i miliony znajdzie. Niech żyje Japonia i Ameryka, a moje Sure, co by rychło przyjechała! Aj waj!

Raport Kuropatkina do cara.

LIAOJAN. —
Najjaśniejszy Panie
Jestem w Liaojanie
I jak było w planie
Wciąż dostaję lanie.
Kuropatkin.

Inżynier Cho zniknął.

Dzienniki petersburskie na podstawie depesz chińskich z Szangaju podały niedawno wiadomość o ucieczce z portu Arthura inżyniera chińskiego, nazwiskiem Cho.

Cho był osobistością bardzo ciekawą, niejako "żyjącą kroniką" twierdzy. Budował on ją za czasów chińskich, potem, przeszedłszy w służbę rosyjską, pracował przy przebudowie fortyfikacyi i mógłby obecnie dać japończykom nader ważne wskazówki mogące pomódz im do zdobycia twierdzy. Wiele wspaniałych urządzeń w porcie Arthura jest wykonanych i obmyślonym przez niego.

Inżynier Cho zna Port Artur jak własną kieszeń. Nie potrzebuje żadnej mapy; zna on wszystkie jego mocne i słabe strony, wie, gdzie znajduje się każdy fort, każdy przekop, gdzie są bezpieczne i martwe punkty. Po nocy, z zawiązanemi oczyma przeprowadzi wszędzie. Dla japończyków człowiek taki po prostu nie ma ceny, i oto.. porzucił wszystko i uciekł. Cho był przyzwyczajony do oznak szacunku. Namiestnik zapraszał go na obiady, na bale. Podawano mu rękę jak równemu, choć nieraz na robotach nie można było odróżnić go od prostego robotnika. Tymczasem, w ostatnich czasach Cho stał się bardzo niezadowolony ze swego położenia. Potrosze usunięto go od wszystkiego, pozbawiono urzędów, zaczęto się z nim obchodzić jak z prostą "manzą", czasami nawet ubliżano mu. Cho począł zamyślać się potrosze odsuwał się od wszystkich. Niedawno jakiś urzędniczek wrzeszczał na niego, jak na parobka, zapominając, co mu zawdzięcza port Artura. W dodatku, rosyanie nie słuchali go, śmiali się z niego. — Nic dziwnego, że obrażona miłość własna mogła go zbliżyć do japończyków. Japończycy wiedzą wszystko, wchodzą we wszystko, korzystają ze wszystkiego. Powiedziałem już, że dla nich on jest wart milion i sądzę że agenci ich dawno już chodzili około niego. Otóż, kiedy nie mógł już wytrzymać— uciekł. Dało to powód do najdziwniejszych pogłosek. Jedni widzieli, jak Cho szedł pieszo w góry na lewo, inni przysięgali, że na szalupie pojechał prosto na pancernik japoński, specyalnie wysłany po niego. Jeszcze inni chińczycy, sprowadzają na jego usługi smoka ognistego. W każdym razie wkrótce da on znak życia o sobie.

Napewno, jeżeli teraz nie jest u japończyków, to agenci japońscy, którzy oczywiście wcześniej od nas dowiedzieli się o jego ucieczce, myszkują po całym pograniczu, aby odszukać inżyniera Cho i oświadczyć mu że admirał Togo pragnie nadewszystko poznać go. Na wyspach Elliota przygotują mu powitanie królewskie.

Na dochód pomnika Kościuszki w Chicago.

W przyszłą sobotę po południu, dnia 30-go Lipca odbędzie się w Parku Kuhna, przy Milwaukee i Armitage ave., wielki piknik urządzony na rzecz budowy pomnika Kościuszki. Z piknikiem połączona zostanie loterya fantowa.

Do jaknajliczniejszego udziału zaprasza Szan. Publiczność

Komitet.

Jeszcze strajk.

Strajk robotników w rzezalniach przybiera potężne rozmiary. Ostatnie gazety podały iż 100.000 ludzi zastrajkuje ze sympatyi ku strajkującym. Będzie to więc strajk jakich mało. Ciekawa rzecz do jakich cen podskoczy mięso. Przy rzezalniach utworzyły się kompletnie 2 armie strajkierów i skebów. Ci ostatni schowani w obrębie zabudowań rzezalnianych bombardowani byli ze strony strajkujących kamieniami. Bramy obsadzone są silnie, a cała armia uzbrojonych policyantów pilnuje i nie pozwala bramy tej wyłamać. Wszyscy "drajwerzy" zapragnęli także zastrajkować ze sympatyi ku robotnikom. Unja ich liczy 10 tysięcy członków. Zarząd unji odmówił żądaniom swych członków twierdząc iż pragnie pokojowego załatwienia. Swoją drogą, jeżeli kompanje nieustąpią, natenczas nastaną takie czasy, jakie już raz były kilka lat temu nazad.

Znów bandyci

Znowu zaaresztowano czterech młodych chłopaków, którzy w sukcesyi po bandytach z remiz tramwajowych prowadzą dalej to rzemiosło. Przyznali się oni do jednego morderstwa oraz kilkunastu rabunków w różnych punktach miasta. Wszyscy nie dochodzą lat 20. Oto ich nazwiska: Peter Dulfer, James i Wiliam Farmby i Dawid Kelly. Szkoda że wyszli na łotrów.

Dewey nagrodzony.

WASZYNGTON, 26 lipca. — Za bitwę pod Manilią i zdobycie tamże hiszpańskiego okrętu "Don Juan de Austria", admirał Dewey zostanie wynagrodzony pieniężnie. Wyższy sąd dystryku Columbia podpisał rozkaz, zarządzający aby wartość zdobyczy, wynosząca $1.657.355 była rozdzielona na 2 części, z których jedna będzie doręczona admirałowi Dewey, druga na fundusz dla wysłużonych marynarzy.

Rosya oczekuje.

PETERSBURG 26 lipca. —Oczy wszystkich rosyan są zwrócone obecnie na Petersburg, gdzie lada chwila nastąpi rozwiązanie carowej. Wszyscy są najpewniejsi, że będzie... syn.

Do Częstochowy z Portu Artura.

Redakcya "Dzwona Częstochowskiego" odebrała od żołnierza-garnizonu w porcie Artura list, który wzrusza swoją gorącą i serdeczną wiarą w cudowną opiekę Matki Częstochowskiej. Żołnierz ów w czasie katastrofy na pancerniku "Petropawłowsk" stracił kilku znajomych i rodaków. Świadomość, że zginęli oni bez Sakramentów, przejęła pobożnego żołnierza bezbrzeżnym smutkiem. Koledzy zebrali więc składkę paru rubli i posłali do klasztoru Jasnogórskiego z prośbą o mszę św. przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej za dusze poległych.

Obłąkani w bitwie nad Yalu.

Z listu prywatnego, pisanego przez pewną osobę, która wyjechała na plac boju, podają nam ciekawy szczegół, z którym dzielimy się z naszymi czytelnikami. Nad granicą syberyjską spotkał rodak nasz pociąg, jadący z Charbina, w którym znajdowało się 400 żołnierzy obłąkanych. Według relacyi służby kolejowej mieli to być żołnierze, przeważnie żydzi, którzy brali udział w bitwie nad Yalu i podczas bitwy z przerażenia dostali pomięszania zmysłów. Żołnierzy odesłano do Europy, gdzie ich prawdopodobnie poddadzą rewizyi lekarskiej, czy obłąkanie nie jest symulacyą.

Granaty japońskie.

"Berliner Medicinisches Wochenblatt" ogłosił raport lekarza marynarki japońskiej Wada, opisujący działalność granatów japońskich, na zasadzie obserwacyi nad rannymi marynarzami "Wariaga". Granaty, dotykając wody, odzieży i ludzi rozpękały się na tysiące odłamków, przyczem przy wybuchu nie powstawały trujące gazy. Wada musiał wydobywać z ran drobne kawałki żelaza, przyczem prawie wszystkie rany były połączone ze strzaskaniem kości. W wielu wypadkach do ciała dostawały się kawałki sukna, ale większość rannych wyzdrowiała.

Cholera na wojnie.

Amerykański poseł w stolicy Korei Soeulu doniósł departamentowi stanu w Waszyngtonie, iż w Mandżuryi szaleje cholera, naturalnie nie robiąc różnicy pomiędzy rosynami a japończykami. Spustoszenia z tego powodu w obu armiach mają być bardzo znaczne.

Smutny objaw.

Pewien rolnik z włościańskiego stanu, który sprzedał ziemię polską niemcom z zarobkiem 10,000 marek, tak nam pisze: żem dworstwo sprzedał niemcom, daruje i wybaczy mi każdy zdrowo myślący człowiek.

Widzimy ztąd "że jad zdrady narodowej nie tylko zakradł się w organizm społeczeństwa większej własności, ale się też szerzy w sferach ludowych. Ten pan z zarobkiem 10.000 marek sprzedał ze spokojnem sumieniem dworstwo, z tym samym spokojem za 100,000 marek sprzedał całą ojczyznę.

Precz z zdrajcami! A... czy tego człowieka nauczył kto jak kochać ojczyznę?! Zdaje się że i to pytanie jest na czasie!

Polak inżynierem.

Rozpoczęto budowę olbrzymią długiej kolei, która ma połączyć Amerykę północną ze środkową i południową. Linja, która będzie miała długości 17.000 kilometrów. rozpocznie się u portu Nelsona w zatoce Hudsońskiej, przejdzie Teksas, Meksyk, przesmyk Panama, Ekwador i Peruwię a zakończy się w Buenos-Ayres. Inżynier Rechniewski, pochodzi z gubernji Mińskiej, młodość spędził w Szwajcaryi, a po skończeniu politechniki w Genewie, pracował w swoim zawodzie we Francyi.

Pożar Iwanowic.

KALISZ, 26 lipca. — Przed kilku dniami spłonęła prawie doszczętnie osada Iwanowice, w pow. kaliskim, w Królestwie Polskiem.

Iwanowice, niegdyś miasteczko, dziś osada, leży o 22 wiorsty od Kalisza, posiada kościół murowany, urząd gminny, szkołę początkową i dom schronienia dla starców. Założone były w XV wieku, kościół zbudowano w r. 1436.

W Iwanowicach ujrzał światło dzienne ksiądz Kordecki, nieśmiertelny obrońca Jasnej Góry.

Ostatni obraz Wereszczagina.

PETERSBURG, 25 lipca. — Wdowa po sławnym rosyjskim malarzu, Wereszczaginie, odebrała z portu Arthura wiadomość, że wysłano do niej ostatni obraz jej męża. Pływał on po wodzie, a z katastrofy wyszedł bez najmniejszego uszkodzenia. Przedstawia on admirała Makarowa w otoczeniu sztabu, z którym się naradza.

KORESPONDENCYE.

IVORYTON, Conn. — Dnia 1 maja 1904 r. zostało zorganizowane tutaj towarzystwo im. Tadeusza Kościuszki. Celem towarzystwa jest sama pomoc i opieka nad chorymi, a w razie śmierci wsparcie rodzinie zmarłego w sumie $1.00 od członka. Celem naszym jest także praca na polu oświaty, oraz szerzenie zgody pomiędzy rodakami. Miesięczne posiedzenie naszego towarzystwa odbędzie się dn. 6 sierpnia b. r. w hali Komstakowy nad pocztą. Ktoby więc sobie wstąpić życzył raczy na takowe się zgłosić. Wstępne $1.00. Miesięcznie 50 c. J. Litok, prezes.

P. S. Zarządca tutejszej fabryki fortepianów oznajmił polskim robotnikom że wszyscy nowo przybyli robotnicy nieumiejący po angielsku dostaną za swą pracę tylko $1.00. dziennie.

Zamknięcie Banku.

PITTSBURG, PA. — 25 Lipca. Niezmiernie przykrą i smutną wiadomość mamy do zanotowania. Oto na początku tego tygodnia zamknięty został przez urząd "Polski Bank Ludowy", prowadzony dawniej przez pp. Jana M. Nowaka i Michała Tomaszewskiego a ostatniemi czasy, po wystąpieniu ze spółki pana M. Nowaka, prowadzony był przez samego pana Michała Tomaszewskiego. Bank zamknięto dla tego, ile nam wiadomo, że książki nie były prowadzone dokładnie i kompletnie. Ostatniemi czasy zaczęli ludzie wycofywać swoje depozyta ostatecznie bank ten zamknięto, a uregulowanie rachunków powierzyła władza urzędnikom banku Central Savings and Trust Company, znajdującego się przy 20-ej, i Penn ul. Na czem się to ostatecznie skończy, trudno na razie dokładnie oznaczyć, ale dziś tylko wiadomo, że stało się okropne nieszczęście dla tutejszego ogółu polskiego. Pan J. M. Nowak i Michał Tomaszewski postawieni zostali pod 5 tysięcy dolarów kaucyi na każdego, którą to kaucyę stawili przyjaciele oskarżonych.

Wiadomości Krajowe.

Niebywały pożar.

RHEINLANDER, Wis., 26 lipca. — Ogromny pożar zniszczył 30 domów w północnej stronie miasta i około 7 milionów stóp drzewa w składach Johnson dnia Hinman wraz z olbrzymim tartakiem. Pożar powstał wskutek zapalenia się pił w tartaku o godzinie 2:30 po południu.

Zawezwano natychmiast straż ogniową, lecz że ogień szybko się rozprzestrzenił, straż nie mogła go na razie opanować, a straszne gorąco utrudniało wielce prace strażaków. W pierwszej chwili zagrażał ogień spaleniem śródmieścia, ponieważ silny wiatr roznosił palące się deski na wszystkie strony i zapalał domy mieszkalne. Około godziny 7 wieczorem ustał wiatr, a ogień dostała straż pod kontrolę. Strata zrządzona przez pożar dochodzi do 200,000 dolarów i całkowicie pokryta jest przez ubezpieczenie.

Smierć od pioruna.

ST. MARY'S, W. Va., 26 lipca. — Byron i Ross Clutter, pierwszy 22, drugi 14 lat, pracowali po południu na farmie swego ojca, rznąc zboże sierpami. Nagle zerwała się burza, a zanim zdołali schronić się przed nią, uderzył w nich piorun, zabijając ich na miejscu. Znaleziono ich zwłoki o trzy stopy jeden od drugiego, trzymających w ręku sierpy.

Wiadomość ją zabiła.

PITTSBURG, 26 lipca. — Umarła tutaj p. Ida Haertel, z powodu pęknięcia serca. Męża jej zabiła eletryczność kiedy ten tknął się drutu przewodniego. Nie zważając na nader słabe nerwy kobiety, oznajmiono jej śmierć męża bez najmniejszego przygotowania. Na wieść tę, rzuciła się nieszczęśliwej kobiecie krew ustami i spowodowała śmierć.

Fatalna przygoda.

COLUMBUS, 26 lipca. —Pięknej Mary Yager tak się uprzykrzyło życie domowe i chodzenie w sukniach, że postanowiła porzucić dom i wyrzec się strojnych sukien, aby poznać lepiej świat i ludzi.

W tym celu ubrała się w męskie ubranie, w którem miało jej być bardzo do twarzy. Dziewczęta patrzały z ukosa na pięknego chłopca i gdyby nie fatalny wiatr, byłaby może więcej świata poznała, lecz chciało nieszczęście, że w chwili, kiedy prawie równocześnie z policyantem wchodziła do tramwaju, dmuchnął silnie wiatr i zwiał jej kapelusz panamski z głowy i rzęsisty pukiel pięknych włosów owiał się około głowy policyanta, który zabrał Mary się na stacyę, gdzie się jej parada skończyła.

Polak bogaczem.

DETROIT, Mich, 26 lipca. — W mieście tem bawił niedawno w towarzystwie pana Andrewsa, Edward G. Leszczyński, prezydent kolei żelaznej Mississipi Arkansas and Western Ry. Co. Pochodzi on z rodziny polskiej, magnackiej, która wydała króla Leszczyńskiego, wielkiego księcia Lotaryngu, ojca królowej francuskiej Maryi. Pradziad jego Deuxpont Leszczyński przybył w r. 1776 wraz z Pułaskim i Steubenem i walczył pod Savanah.

Ojciec Edwarda urodził się na ziemi amerykańskiej w Wilmington, N. C., a sam Edward urodził się w r. 1875 w Nowym Yorku i kształcił się w Europie, przyczem zwiedził Polskę i Rosyę. Ojciec jego był wspólnikiem Gould'a, w kompanii okrętowej, a sam Edward przez jakiś czas był sekretarzem Gould'. Przed 19 laty umarła mu żona, az trzema córkami które mu pozostawiła, żyje dziś jedynaczka, 20-letnia panienka, Ludwika.

Edward Leszczyński jest posiadaczem wielu milionów.

Tysiąc konkurentów.

NEW YORK, N. Y., 26 lipca. — Biedna Mary Mc Gann, 17 letnia dziewczynka, która podczas katastrofy na "Slocum" sześć osób wyratowała z toni, a wskutek wycieńczenia leżała dotąd chora, nie wie, co ma począć. Odbiera ona dziennie po 1000 listów, a dotąd 1000 oświadczeń. Listowi zasypują jej mieszkanie listami, których ona nie jest w stanie ani przeczytać, ani na nie odpowiedzieć.

Dość że odniosła się z prośbą do poczty i policyi, aby jej pomogli zaradzić potopowi listowemu i położyli koniec tej pladze.

Hańbią polskie imię.

FILADELFIA, Pa., 26 lipca. —Policya aresztowała tu 16 polaków, którzy napadłszy na niejakiego Stefana Dormackiego, tak go pobili i nożami pożgali, że zapewne umrze. Pomiędzy aresztowanymi bez dopuszczenia do kaucyi, jest Andrzej Marciniak, jako jeden ze sprawców i Franciszek Znaczek, jako świadek. Co było powodem bójki fatalnej, dotychczas policya nie wyśledziła. Skaleczonego Dormackiego odwieziono do szpitala.

Postrzelił wypadkowo.

MILWAUKEE, Wis., 26 lipca. — 17-letni Adam Łukomski, przypadkowo postrzelił swego przyjaciela 17-letniego Edwarda Sarge i został aresztowany. W sobotę po południu Łukomski i Serge poszli do warsztatu plumbierskiego firmy Kaiser, Sands. Widząc małą fuzyę, Łukomski wziął ją i zapytał, czy jest nabita, na co odpowiedziano mu przecząco. Zaczął ją więc oglądać, gdy wtem wystrzeliła i kula ugodziła Serge'a w kark. Rana nie jest niebezpieczna.

Człowiek – zwierzę.

DERBY, Conn., 26 lipca. — Teofil Marczak, polak, został skazany na $100 kary lub pół roku więzienia za okrutne bicie swej żony. Jestto najwyższa kara za powyższe przestępstwo w stanie Connecticut.

Marczak miał specyalną nahajkę na bicie swej żony; były to trzy pasy z twardej skóry osadzone na 18 cali długim trzonku. Marczak bił swoją połowicę z powodu i bez powodu — bił, bo myślał, że to jego obowiązek.

Przebrała się jednak miara i nakoniec okrutny małżonek dostał się do więzienia wraz z swoją petą. Stawiono go przed sędziego Clark, a ten wyznaczył brutalowi najwyższą karę, kodeksem przepisaną. Sędzia wyraził żal, że nie ma prawa publicznej chłosty dla podobnych brutali.

Marczakowa miała plecy posiekane nahajką. Naliczono przeszło 20 zlanych pręgów. Marczak zaś przyznał się, że sprawił nahajkę specyalnie na żonę, aby jej mógł dobrze skórę wyłoić, gdy go nie słuchała.

Czy taki człowiek nie jest pół-zwierzęciem?

Nowa maszyna.

NEW YORK, 26 lipca.— John Holland, znany wynalazca podmorskiej łodzi, wynalazł teraz maszynę do unoszenia się w powietrzu i sądzi, że rozwiązał zwycięsko kwestyę żeglugi napowietrznej. Maszyna ta waży tylko 6 funtów, a głównemi jej częściami składowemi są skrzydła, 10 stóp długie i cztery koła w ruch je wprawiające. Maszynę tę budowano od grudnia i wkrótce odbędą się z nią próby na łąkach Hackensack. Holland powiada, że łatwiej będzie się z nią obchodzić, niż z bicyklem i mniej wysiłku, aniżeli do odbywania pieszo trzech mil w godzinę, potrzeba będzie do poruszania się w tej maszynie w powietrzu z szybkością 20 mil na godzinę. Człowiek zaś posiada dosyć muszkułów, by przebywać 50 mil na godzinę w powietrzu. Najwięcej wysiłku będzie potrzeba do wprawienia maszyny w ruch, a potem do zastanawiania jej. Samo latanie będzie nadzwyczaj łatwem.

Japończyk ocala polaka.

NEW YORK, 25 lipca.— Niejaki Thomas Wonsenkej, japończyk, który był w służbie w marynarce amerykańskiej ocalił przypadkowo człowieka. Leżąc na pokładzie okrętu, usłyszał z rzeki krzyk, o pomoc, bez namysłu więc skoczył do wody, a że był doskonałym pływakiem, dopłynął do topiącego się i schwyciwszy takowego, wyciągnął na brzeg. Uratowany jest polakiem, nazywa się Józef Laskowski.

Uratowani z okrętu.

NEW YORK, 25 lipca. — Na okręcie wiozącym naftę i gazolinę wybuchł pożar, który służba okrętowa prędko zagasiła; nie zagasiła jednak dobrze, bo gdy okręt znajdował się koło "Long Island" płomienie ukazały się znowu i to w większej bez porównania sile. Widząc, iż niema ratunku, spuścili łodzie i cała załoga, składająca się z 17 ludzi wysiadła na łódki. Upłynęło kilkanaście minut, ogień doszedł do materyałów palnych, powodując kilkakrotną eksplozyę. Wraz z okrętem zginął jeden portugalczyk, niejaki John Marx, który ostatni miał zejść na łódź ratunkową i nie zdążył tego uczynić. Załoga uratowana przybyła do portu nowojorskiego.

Wziął się na sposób.

FRANKLIN, Pa., 25 lipca. - P. Mc. Calmont, znany dziwak, milioner, sporządził testament, który dzieciom jego nie mało narobił kłopotu i pozbawił je majątku po ojcu.

Zastrzegł on w testamencie, że żadne z jego dzieci nie ma mieć prawa do udziału, jeżeli pije i i używa innych narkotyków. Olbrzymi majątek, wynoszący przeszło milion dolarów znajduje się pod kontrolą zawiadowców i wykonawców woli zmarłego.

Jeżeli które z dzieci przekroczy przepisy, nie ma prawa do korzystania z odsetków kapitału i dopiero wtedy może być do udziału dopuszczone, jeżeli przez rok wstrzyma się od używania zakazanych owoców.

Zmienił zawód.

RICHMOND, Ind., 20 lipca. — Znany w kołach protestanckich pryczer H. C. Paterson z Irvington, Ind, zawiesił urząd "pasterski" na kołku i po założeniu 50go zboru, porzucił kazalnicę i założył pralnię.

Twierdzi on, że lepiej i korzystniej prać brudy z grzesznego cielska, aniżeli z czarnej duszy. Byłe parafianki pryczera znoszą mu podobno do prania czyste spodniczki i inne przybory damskie.

Pioruny — podpalaczami.

WINDSOR, Ont., 26 lipca. — Miejscowość East Sandwich została nawiedzona silną burzą. Pioruny zapaliły kilka budynków farmerskich, a wiatr rozwalał zabudowania i płoty.

Najwięcej ucierpiał farmer Jos. Baliagon. Piorun spalił mu stodołę wraz z sianem, narzędziami i końmi, czyniąc straty na $2,000.

Burzy towarzyszyły pioruny, deszcz i grad. Grad wyrządził niepowetowane szkody w zasiewach. Znany farmer Adam Fernier został rażony piorunem. Nieprzytomnego zabrano do domu i wezwano pomocy lekarskiej. W całej okolicy pioruny wyrządziły poważne szkody.

Ogromny obstalunek.

NEW YORK, 25 lipca.— Wuj Sam nie chce pozostać w tyle i robi, co może. W ostatnich czasach ministeryum marynarki zamówiło dla siebie pół miliona funtów masła. Jest to największy obstalunek na masło, jaki kiedykolwiek był uczynionym. Handlarze z Chicago otrzymali kontrakty.

Czy marynarka amerykańska zacznie próbować jazdy po maśle?

Dowcipny.

MANDVILLE, Va., 26 lipca. — Na świetny pomysł wpadł więzień G. O. Smith, który odsiadywał karę w więzieniu stanowem. Był on zatrudniony w departamencie ekspedycyi i przy okazyi, gdy woźnica zajechał, wpakował się w duże pudło, przeznaczone dla kompanii United States Stamping Co. Woźnica zabrał pudło i odjechał. W drodze więzień wyskoczył z pudła i uciekł w góry.

Znowu dramat kolejowy.

BUFFALO, N. Y., 26 lipca. — Pociąg ekskursyjny wykoleił się wskutek pęknięcia małego koła tylnego pod lokomotywą pomiędzy Olean a Bradford, przyczem pan Harriet Coe z Bradford, pani James Lowe i Wm. Rodgres z Olean, oraz maszynista śmiertelnie zostali poranieni, a 40 osób porządnie, ale nie śmiertelnie potłuczonych.

Polak pokaleczony.

DETROIT, 26 lipca. — Jan Pasieczny, jeździł codziennie kołem do roboty. Ile razy tam przybywał, otwierał drzwi elewatoru, by zwieść nim koło do piwnicy. Uczynił dziś o siódmej to samo, ale nie znalazł platformy elewatoru, czego jednak przy zmroku panującym w sieni nie spostrzegł. Posunął więc koło w próżną przestrzeń i wpadł sam do niej. Spadli na cementową posadzkę; koło połamało się, a Pasieczny rozbił sobie czaszkę. Rana w niej na lewej stronie jest cztery cale długa.

Odwieziono go do szpitala Panny Maryi, gdzie orzeczono, że rana jego może być śmiertelną.

Kosztowne towarzystwo.

BUFFALO, N. Y., 26 lipca. — Józef Nowak zabawił się wesoło ze swymi kamratami, Fr. Millerem i Fr. Kaletą, 20-letnimi młodzieńcami. Po zabawie zauważył, że mu brak w kieszeni $200 i posądził swych kamratów, że go narkotykiem uśpili przy pijatyce i pieniądze "skamotowali". Nowak dał znać policyi i dwaj podejrzani zostali aresztowani i osadzeni za kratami.

Olbrzymie drzewo.

FRESNO, Cal, 26 lipca. — W. H. Hart, wybitny handlarz drzewem, odkrył w powiecie Tulare olbrzymie drzewo, które wysokością i objętością przewyższa wszystkie inne znane dotąd drzewa w świecie. Stary ten olbrzym jest 400 stóp wysoki i ma 109 stóp obwodu, a 36 stóp w przecięciu. Znawcy obliczają, że drzewo liczy 4000 lat życia.

Rząd ma się postarać, aby ten zabytek wieków nie padł pod ciosem siekiery tegoczesnych wandalów-handlarzy.

Ranni na posterunku.

ST. JOSEPH, 26 lipca. — Pięciu unionistów, stojących na pikiecie zostało ranionych wystrzałem negraskeba, pracującego u Swifta w rzezalni. Rannymi zostali: Finnigan, Stove, Jetta Jong, Newmayer August, Sanger Joe, Weigle Joe.

Na jedną kartę.

Powiadają o kardynale Mazeranim, że w młodych latach tak się był zgrał, że mu nic w kieszeniach nie pozostało, a nawet w końcu postawił to ubranie, które miał na sobie na ostatnią kartę i przegrał. Od tego dnia przestał grywać zupełnie, przekonawszy się, jak łatwo może człowiek zniszczyć się i jak krótkiej na to potrzeba chwili. Gra hazardowa wielu ludzi dowiodła do złego, a mimo tego się jej nie wyrzekną; widzimy ciągle, że ludzie zamiast prawdziwego Trinera Amerykańskiego Elkisiru Gorzkiego Wina, biorą lek niewarty, a tem z pewnością stawiają swe zdrowie, więcej — życie nawet na jednę, jedyną kartę. Nie ma na żołądek i wnętrzności lepszego, pewniejszego i więcej niezawodnego środka. —Przez swą szybkość i skuteczność w działaniu, przewyższa wszystkie lekarstwa. Oczyści dokładnie krew, odłączy z niej już spotrzebowane części, a wynagrodzi je nową krwią, czerwoną, obfitą. Ta czysta krew, rozniesie po całem ciele zdrowie i czerstwość. Trinera Lecznicze Gorzkie Wino, wyleczy żołądek, zasili nerwy, oczyści płeć; wróci zdrowie choremu, a utrzyma i uczyni silniejszem zdrowie chorych. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta, Jos. Trinera, 799, So. Ashland ave., Chicago, Ill. Pilsen Station.

Na manewry.

(Obrazek Chicagoski).

Było to w początkach lata. Przypadały właśnie dwa święta. Pogoda zapowiadała się jak najlepiej, gdyż słonko od dłuższego czasu świeciło jasno, a niebo stanowił przecudny błękit, małemi jasnemi gdzieniegdzie zarzucony chmurkami, które w wiecznej tęsknocie za nieznanemi przestworzami, sunęły cicho w wysokościach na północ.

Któż w takie dni letnie usiedzi w domu, kto oprze się chęci użycia "sielskiej" przejażdżki, kto nie pomyśli o zielonych, pachnących kwieciem łąkach, szumiącym lesie i dzwoniącym po kamyczkach zdroju?

A trzeba Wam wiedzieć, Sz. Czytelnicy i piękne Czytelniczki, że Chicago tuż po za swoją wielkomiejską granicą, posiada wiele pięknych ustroni, dziko jeszcze zarosłych. Takie właśnie dzikie ustronie przyciąga setki "letników" i "letniczek", szukających w cichej gwarze leśnych ptasząt i szumiących drzew upojenia i odpoczynku.

Zanim przystąpię do mego opowiadania, zrobię tutaj małą notatkę, która posłuży jako objaśnienie do całości.

* * *

Wiele wojskowych towarzystw polskich w Stanach Zjednoczonych urządza sobie w lecie majówki z ćwiczeniami wojskowemi, czyli szumnie się wyraziwszy manewrami.

Właśnie jeden z takich "epizodów dziejowych" posłuży za tło do mojego obrazka, który tutaj szkicuję, nie odbiegając, o ile mi się zdaje, zbyt daleko od prawdy. Jeżeli zaś opiszę więcej, niż jest w rzeczywistości, to może to śmiało iść na karb wymagań literackich, dopominających się bezwarunkowo wykończenia w szczegółach i malowniczości w obrazowaniu.

Swoją drogą z zadowoleniem prawdziwem zanotować można, iż prawdziwy moderunek i karność wojskowa w naszych towarzystwach widocznie się rozwija, wpływając bardzo dodatnio na sprawy ogólne, z towarzystwami temi związane.

Organizujmy się więc pod względem wojskowym jak najstaranniej bo nam się to bardzo przydać może w przyszłości. Szkoda, że jedna rzecz tak się między nami rozpowszechniła: upodobanie w pstrokatych strojach wojskowych, co bardzo złe czyni wrażenie, gdy kilka towarzystw razem maszeruje. Ale wróćmy do rzeczy.

* * *

Była może 6 godzina wieczorem. Kwatera oddziału Związku Patryotycznego pełna jest ludzi, czyli w gwarze miejskiej "patryotów", ochrzconych tak zapewne ze względu na nazwę organizacyi, której ludzie ci byli członkami. Zapyta może kto po co oni się dzisiaj zebrali i to w pełnym uniformie wojskowym, jakby chcieli wyruszyć na wojnę. Tajemnica nie będzie zbyt trudną do odgadnięcia, jeżeli spojrzymy na jasne, pogodne niebo i przypomnimy sobie, że jest to czas letnich majówek. Myśl tę potwierdziła niejako pieśń, która nagle zabrzmiała z kwatery:

„Idzie żołnierz borem lasem..."

Płynęła pieśń chóralna, głośna, pełna życia i dźwięku, bo śpiewały ją młode głosy i silne zdrowe piersi. Niejeden przechodzień, posłyszawszy pieśń, przystanął i słuchał, a pochyliwszy głowę w zadumie, szeptał do siebie: czy się to wróci? czy się to wróci?...

Wejdźmy do środka kwatery. Wszystkie krzesła są zajęte, o tyle, iż na każdem siedzi dwóch conajmniej, w ten sposób, iż jeden siedzi na właściwem krześle, drugi na improwizowanem, t. j. na kolanach swego towarzysza. Inni, zrezygnowawszy z "wygód tego świata", stoją lub spacerują po sali, reszta skupiona w gromadki rozprawia głośno. Trzeba tu zaznaczyć, że harmonijnym dźwiękom pieśni śpiewanej w jednym końcu sali bynajmniej nie przeszkadzała głośna rozmowa w drugim końcu i przeciwnie. Nie wpływało to wprawdzie na tem lepsze zharmonizowanie się głosów, lecz przedstawiało ten rys charakterystyczny i dobry, iż każdy czuł się jak u siebie w domu.

Można się więc tutaj zapoznać ze wszystkimi, mało zważając na wymagania wielkoświatowej etykiety, zwłaszcza,iż nazwiska obecnych bardzo często były głośno wymawiane przez tych, którzy z danym osobnikiem parę słów pomówić chcieli, a znajdowali się na dwóch przeciwnych końcach sali. Jako zastrzeżenie trzeba dodać także i to, iż każdy z obecnych miał dwa nazwiska: jedno urzędowne, a drugie koleżeńskie, malujące różne skłonności przyrodzone danego osobnika, Nie interesując się godnościami urzędownemi, na których nam bynajmniej nie zależy, poznamy się z nazwiskami, używanemi w gronie koleżeńskiem. Jest tu zatem: Gil, Sołtys, Bonifacy, Eskulap, Kruszyna, Majster Gaudenty, Jarema, Poeta, Paraliż, Krawiec i wielu innych.

Właśnie w jednym rogu stoi gromadka hałaśliwie rozprawiających związkowców. Zagrzmiał śmiech głośny, długi i wesoły, a jeden z gromadki, odwróciwszy się ku sali, zawołał:

— Panowie! Gil jedzie na wojnę, a dla większego postrachu wroga, siada na koguta!

Sala odpowiedziała wesołym śmiechem, wtem w drugim jej końcu podniósł się inny, a wskoczywszy na krzesło, rzucił donośnym głosem:

— Ciszej, koledzy, coś wam powiem.

— Co? co?

— Dziejowe zdarzenie... nowa epoka...

— Gil wsiadł na koguta, a Eskulap na gila.

— Brawo! brawo! a to mu dał!

Wtem odezwał się tubalny głos ze środka sali:

— Koledzy! Patrzcie i słuchajcie! Bonifacy przemienił się w Filipa, ale... z konopi!

— Przechrzta! wyrzucić go!

— Dzieci nie mają głosu!

— Cicho, japończyku, bo cię w Yalu utopię!

— Precz, Stupaiko, bo ci zrobię bitwę pod Czemulpo, z tą małą odmianą, iż za lufy armat posłużą moje ręce, a za fortecę twój szanowny "cyferblat".

— Ku-ku-ryku! Gaudenty! wrzasnął któryś.

I zawrzały znowu głosy, śmiechy i brawa, gdy koło drzwi ozwał się śpiew na cztery głosy, a był tak silny, że zagłuszył rozmowy dowcipkujących.

— A do budy! — krzyknął któryś.

— Wyją na pożar! — zawołał inny.

— Centa za bek barani! — krzyczał trzeci.

— Gospodarz domu niech im płaci, bo mu wszystkie szczury i myszy za darmo wystraszą.

Ale nic nie pomogło i śpiewacy zrobili swoje i dopiero, gdy wszystkie rogi zaczęły próbować akompaniamentu, zabrzmiała pieśń potężna, a chwytająca za serce:

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był.
W gwiazdę Polski Orzeł biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
Powstań Polsko, skrusz kajdany,
Dziś twój tryumf, albo zgon.

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety
Trąbo nasza wrogom grzmij!

I stała się rzecz dziwna! zebrani, czy to pod wpływem dźwięków śpiewanej pieśni, czy dla jakich innych głębszych przyczyn, zmienili się w jednej chwili nie do poznania. Wesołość znikła, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, twarze spoważniały, wokoło zapanował jakiś uroczysty i wspaniały nastrój, jakby grozą jakiejś zbliżającej się burzy spowodowany. Pozostały im tylko błyszczące oczy i zabarwione rumieńcami lica, i zdawało się, że wszystkich unosił z miejsca takt miarowy marsza:

Hej! kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko żyj!

Nie przebrzmiały jeszcze ostatnie dźwięki śpiewanej pieśni, gdy odezwała się z ulicy trąbka. W jednej chwili ucichły głosy i zrobił się na sali ruch i zamięszanie, trwające może minutę. Każdy chwytał broń i biegł na swoje miejsce. I oto z porozrzucanych po sali wiarusów ustawiły się dwa podwójne szeregi, a gdy znajdowały się w zupełnym porządku, wystąpił sierżant jednego i drugiego, i zakomenderował:

Broń do no—gi!

Ozwał się chrzęst broni w rękach i karabiny stuknęły głucho o podłogę.

Bagnety na — broń!

A gdy uczyniono podług komendy, zabrzmiała druga:

Na ramię — broń!

I ponad konfederatkami błysnęły stalowe bagnety.

Baczność!

Przeczytano następnie listę członków. Po tej czynności sierżant jeszcze raz przejrzał szeregi uważnie, a gdy się przekonał, że wszystko jest w porządku, zakomenderował:

— Baczność! Oddział pierwszy na prawo zachodź naprzód ma—arsz!

I pierwsze dwójki sunęły miarowym krokiem ku wyjściu. Za nimi drugie, trzecie, czwarte i. t. d., a gdy wszyscy wyszli na ulicę, ustawili się w czwórki i poprzedzani przez kapelę, ruszyli szybkim marszem za miasto. Daleko leciała za nimi gawiedź uliczna, przypatrując się ciekawie ruchom i umundurowaniu, ale gdy się już ściemniło, a "wojacy" byli już za miastem, nikt za nimi nie gonił, ani nie wołał, i tylko równe stłumione uderzenia bębna wybijały takt, powtarzanego od czasu do czasu przez sierżanta: lewa, prawa, lewa, prawa...

* * *

Poranek. Złota jutrzenka przecudne światła rzuca na łąki, pola i lasy, rosa świeci jak miliony brylantów na zielonej trawie, a zbudzony nagle ptaszek polny wzbija się w niebo i śpiewa pieśń poranną. Ale oto cisza wiejska zakłócona została odgłosem komend, a na zakręcie drogi z za lasu ukazały się czworoboki sprawnie i równo idące. I musiało maszerujących radować wschodzące słońce i zielone pola i bór żywiczne zapachy niosący i rosa świeżością piersi karmiąca, bo, jakby witając nowe dla siebie widoki, zaśpiewali jednocześnie starą, miłą pieśń żołnierską:

"Idzie żołnierz borem, lasem.
Przymierając z głodu czasem.

A bór wtórował dalekiem, przyciszonem, basowem echem: "z gło-du cza-sem z gło-du cza-sem."

Związkowiec.

ALEKSANDER DUMAS, (OJCIEC.)

Hrabia Monte-Christo.

ROMANS, PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

TOM XII.

(Ciąg dalszy.)

Powóz stanął na dziedzińcu przed domem.

Villefort wyskoczył jednym susem na galeryę przedpałacową.

Służący zdumieli się, widząc tak prędko powracającego pana.

Tylko zdumienie czytał Villefort na ich twarzach, a żaden słowa wyrzec nie śmiał; stanęli szeregiem i wolne przejście mu utworzyli.

Przechodząc koło pokoju Noirtiera, spostrzegł przez otwór drzwi na pół nie zamkniętych dwa jakieś cienie, ale nie był bynajmniej ciekawy, aby dowiedzieć się, kto się znajdował u jego ojca.

— Idźmy dalej!... — rzekł do siebie, wchodząc po małych schodkach, prowadzących do apartamentu żony i dawniejszego pokoju Walentyny — idźmy! nic się tu jeszcze nie zmieniło.

Najprzód zamknął drzwi od sieni.

— Nikt nam tu przeszkadzać nie powinien — rzekł — ja muszę sam na sam z nią pomówić, sam przed nią się oskarżyć i wyznać jej wszystko...

Zbliżył się do drzwi, położył rękę na klamce i drzwi się otworzyły.

— Niezamknięte! ha! to dobrze, to bardzo dobrze!... — rzekł ponuro do siebie.

I wszedł do małego salonu, gdzie zwykle słano na noc dla Edwarda, bo chociaż zostawał na pensyi, przychodził jednak na wieczór do domu, matka bowiem nie chciała się z nim nigdy rozłączać.

Jednem spojrzeniem przejrzał cały salon.

— I tu niema nikogo — rzekł — jest zapewne w swoim pokoju sypialnym.

I poskoczył do drzwi.

Drzwi były zamknięte.

Stanął i zadrżał.

— Heloizo!... — zawołał.

Wydało mu się, iż tylko sprzęt jakiś na ten głos się poruszył.

— Heloizo!... — powtórzył znowu.

— Kto tam?... — zapytał głos.

Wydało mu się, że głos ten słabszy był jak zwykle.

— Otwórz, otwórz — zawołał — to ja.

Pomimo jednak rozkazu tego, pomimo, że w głosie Villeforta przebijała się niespokojność i rozpacz, drzwi się nie otworzyły.

Uderzył więc silnie drzwi sobą i jednem uderzeniem wysadził.

Przy wejściu do pokoju, łączącym się z buduarem, pani de Villefort stała blada w osłupieniu ze zmienionemi rysami twarzy, spoglądając nań wzrokiem okropnym.

— Heloizo! Heloizo! co ci jest? powiedz!

Niewiasta wyciągnęła ku niemu rękę, skurczoną i zsiniałą.

— Stało się, panie, jak kazałeś — rzekła głosem chrapliwym, jakby z piersi rozdartej — czegóż jeszcze żądasz?

I padła na podłogę.

Villefort podbiegł do niej i pochwycił za rękę.

Ręka ta ściskała konwulsyjnie flakonik, złotym koreczkiem zatkany.

Pani de Villefort już skonała.

Villefort, odurzony, bez zmysłów cofnął się aż na próg pokoju, wlepiając wzrok w trupa.

— Synu mój — krzyknął nagle — gdzie jest mój syn? Edwardzie! Edwardzie!

I wybiegł z pokoju, krzycząc:

— Edwardzie! Edwardzie!

Słowa te w takiej trwodze i rozpaczy były wymawiane, iż wszyscy naraz zbiegli się służący.

— Synu mój! gdzież jest mój syn?... — wołał Villefort — niech wyjdzie, niech go wyprowadzą natychmiast z domu, aby nie widział....

— Pana Edwarda niema na dole — odpowiedział służący.

— Zapewne bawi się w ogrodzie; zobacz natychmiast!

— Niema go w ogrodzie. Pani wzięła go z sobą przed pół godziną; pan Edward poszedł do pokoju pani i nie wrócił ztamtąd.

Pot zimny, jak lód, oblał czoło Villeforta, nogi zachwiały się pod nim, w głowie się zakręciło, i nastał najokropniejszy nieład myśli, jak w zegarku, gdy sprężyny są połamane i kółka rozwiedzione.

— Do pani poszedł! do pani!... — powtórzył Villefort nieprzytomnie.

I wrócił znowu w to miejsce, z którego wyszedł, ocierając pot ręką, a drugą opierając się o ścianę muru.

Wszedłszy do pokoju, trzeba się było znowu spotkać z trupem nieszczęśliwej żony.

Wołając Edwarda potrzeba było zbudzić echo w tem mieszkaniu, zamienionem w grabarnię; każdy głos gwałcił tu milczenie grobu.

Villefort uczuł, iż język mu drętwieje i słowa złożyć nie może.

— Edwardzie! Edwardzie!... — zawołał znowu.

Ale głos dziecka nie odpowiedział mu.

— I gdzież to dziecię, które, jak mówili służący, poszło z matką i nigdzie od niej nie wychodziło?

Villefort postąpił krok jeden naprzód.

Trup żony leżał w poprzek drzwi i zagradzał wejście do pokoju, w którym niewątpliwie musiał być Edward; trup ten zdawał się czuwać w progu z temi otwartemi, w słup obróconemi oczami, z wyrazem tajemniczej ironii i potęgi na ustach.

Za tym trupem, przeze drzwi uchylone, widać było drugi pokój, fortepian, wprost stojący i koniec dywanu.

Villefort postąpił parę kroków i spostrzegł na kanapie śpiące dziecię.

Dziecię śpi zapewne.

Nieszczęsny ojciec z radością pobiegł ku niemu, promień najczystszego światła wstąpił w tej chwili w to piekło, w którem odbywała się walka zbrodni i śmierci.

Potrzeba było przestąpić przez trupa, na progu leżącego, aby wejść do drugiego pokoju, wziąć dziecię na rękę i uciekać z niem, uciekać jak najdalej.

Villefort przestał już zupełnie być tym człowiekiem, którego treść życia stanowiła obojętność; był to tygrys śmiertelnie raniony, co pokruszone kły, unosi w swej ranie.

Nie lękał się ani przesądów, ani żadnych duchów, rzucił się na oślep i przebiegł po trupie matki, aby pochwycić dziecię.

Porwał je na ręce, ściskał, trząsł, wołał, ale dziecię nie odpowiadało na ten krzyk i wołanie. Przyłożył rozpalone usta swe do ust jego, ale już usta zlodowaciały i zbielały; począł prostować członki jego, przykładał rękę do serca, ale serce bić przestało.

Dziecię umarło.

Jakiś papier we czworo złożony, spadł z piersi Edwarda.

Villefort jakby piorunem rażony upadł na kolana, dziecię z rąk martwe wyleciało i potoczyło się ku zwłokom matki.

Villefort podjął papier i poznawszy pismo żony, szybko je przebiegł.

Następujące zawierał wyrazy:

"Wiesz czym dobrą była matką, kiedym dla syna mego dopuściła się zbrodni!

Dobra matka nie rozstaje się nigdy z swojem dzieckiem!"

Villefort własnym oczom nie chciał dowierzać; rozumem swoim nie mógł jeszcze tego przypuszczać; powlókł się więc ku zwłokom Edwarda i raz jeszcze, z największą pilnością, badać je zaczął, jak lwica, oglądająca martwe swoje lwiątko.

Nakoniec rozdzierający krzyk wydarł się z jego piersi:

"Boże! Boże mój!"

Te dwie ofiary już go do reszty pozbawiły sił i rozumu, i do reszty zniszczyły wszelką iskrę zdrowego rozumu, czuł, jak groza go otaczać zaczyna w tej samotności, dwoma trupami zaludnionej.

Nagle wściekłość rozniecila się; wściekłość, ta potężna władza w człowieku, którą również rozpacz, jak i cnota najwyższa obudzić może, a która niegdyś Tytanów powiodła ku niebu, i Ajaxa ośmieliła, iż groził bogom.

Villefort skłonił na piersi głowę, pod ciężarem boleści upadającą, podniósł się na kolana, wstrząsnął włosami, potem zwilgoconemi i strachem najeżonymi: i ten, co nigdy dla nikogo nie znał litości, poszedł do starca, ojca swojego, aby miał komu nieszczęście swoje wyspowiadać i przed kim zapłakać.

Zeszedł po schodach, już nam znanych i poszedł do Noirtiera.

Starzec zdawał się uważnie słuchać z pewnym rodzajem współczucia, jakie nieruchomość jego wyrazić była zdolna, ksiądz Bussoni zaś siedział spokojny i zimny, jak zawsze.

Villefort, spostrzegłszy księdza, podniósł rękę do czoła; przeszłość stanęła mu w pamięci, jak owa burza, której wściekłość więcej piany, niż srogości wróży.

Przypomniał sobie odwiedziny księdza Bussoni, oddane nazajutrz po obiedzie w Auteuil, i po raz drugi widzenie księdza w swoim własnym domu w dzień śmierci Walentyny.

— A! pan tu!... — rzekł — wszakżesz pan przychodzisz tylko wtenczas, kiedy masz umarłego do grobu prowadzić?

Bussoni powstał.

Widząc zmianę w rysach twarzy prokuratora, dziki wyraz w jego oku, domyślił się, iż zapewne scena w sądzie kryminalnym już się odbyła; więcej jeszcze nie wiedział.

— Przyszedłem tu, aby pomodlić się za dusze córki pańskiej — odpowiedział Bussoni.

— A dziś czego pan chcesz?...

— Przychodzę panu powiedzieć, iż już dosyć spłaciłem dług swój i że od tej chwili zaczynam prosić Boga, aby zaprzestał kary swej nad tobą, i tak zapomniał, jak ja zapominam.

— Boże mój!... — zawołał Villefort, cofając się nagle z trwogą najwyższą, od której mróz włosy jeżył — co to za głos?... to nie jest głos księdza Bussoni!...

— Tak jest, nie!...

Ksiądz zdarł fałszywą sutannę, potrząsł głową i długie, czarne włosy spadając na ramiona, otoczyły przecudną twarz męzką.

— To twarz pana de Monte-Christo — zawołał Villefort, wiodąc wzrok obłąkany.

— Jeszcze nie, panie prokuratorze królewski, przypomnij sobie lepiej, sięgnij dalej pamięcią!

— Co to za głos!... ten głos, zdaje mi się, już kiedyś słyszałem.

— Słyszałeś go po raz pierwszy w Marsylii, przed dwudziestu trzema laty w dniu zaślubin twoich z panną de Saint-Meran; poszukaj dnia tego w swoich aktach.

— Więc nie jesteś Bussoni? i nie jesteś de Monte-Christo? ale raczej, Boże mój! jesteś owym ukrytym, nieubłaganym wrogiem śmiertelnym! Ja musiałem ci jakąś krzywdę wyrządzić w Marsylii, biada mi!

— Dobrześ powiedział, zgadłeś — rzekł hrabia, krzyżując ręce na szerokich piersiach — ale jeszcze przypomnij sobie więcej!

— I cóżem ja ci zrobił? — zawołał Villefort, a umysł zaczynał mu się już mącić, jak w chwili, gdy odstępuje rozum, a szaleństwo napada; stan taki nie jest snem, marzeniem, ani też przebudzeniem — cóżem ci tedy uczynił? powiedz, mów!

— Skazałeś mnie na śmierć powolną i ohydną, zabiłeś ojca mojego, pozbawiłeś mnie miłości, rozkoszy i swobody, a z miłością szczęścia!

— Któż tedy jesteś? kto jesteś? mów!

— Ja jestem duch nieszczęśliwego, któregoś zagrzebał w lochach zamku If. Widmu temu, co z grobu wystąpiło, Bóg włożył maskę hrabiego de Monte-Christo i okrył je złotem i brylantami; abyś go teraz nie poznał.

— Teraz cię poznaję, poznaję cię! — rzekł prokurator królewski — ty jesteś...

— Jestem Edmund Dantes!

— Ty jesteś Edmund Dantes! — zawołał prokurator królewski, porywając hrabiego za rękę — a więc chodź!

I pociągnął go za sobą po schodach, a hrabia de Monte-Christo szedł zdumiony za nim, nie wiedząc sam, dokąd go prowadzi prokurator królewski, przeczuwał jednak jakąś okropność.

— Patrz, Edmundzie Dantes! — rzekł, pokazując hrabiemu trupa żony i syna — patrz tu, czy dosyć się już zemściłeś?

Monte-Christo zbladł na ten przerażający widok; teraz pomyślał, że może zadaleko posunął prawa zemsty i że teraz nie mógłby powiedzieć:

— Bóg jest za mną i ze mną.

Rzucił się z uczuciem niewysłowionej zgryzoty na ciało dziecięcia, otworzył mu oczy, śledził puls, pobiegł z nim do pokoju Walentyny i zamknął go za sobą na podwójny zamek.

— Dziecię moje! — zawołał Villefort — on nawet trupa dziecka mego porywa! O! przekleństwo i nędza niech spadną na ciebie!

I chciał rzucić się na Monte-Christa, lecz wtem, jak we śnie, uczuł, że mu nogi wrastają w ziemię, oczy tracą siłę i w słup się obracają, palce, zgięte na piersiach, stopniowo zatapiają się w ciało tak, że krew paznokcie ocieka, nabrzmiewają żyły na skroniach tej wrzącej, rozpalonej czaszki, a mózg zda się pływać w potopie ognia.

Stan taki trwał minut kilka, dopóki straszliwa przemiana i zmącenie rozumu nie dopełniło się.

Potem wydał krzyk przeciągły z okropnym śmiechem i rzucił się na schody.

W kwadrans potem otworzyły się drzwi pokoju Walentyny i wyszedł z nich hrabia de Monte-Christo.

Blady, oko posępne, pierś ściśnięta, słowem wszystkie rysy tej zazwyczaj spokojnej i szlachetnej twarzy zmieniła okropnie boleść niewymowna.

Na ręku trzymał dziecię, któremu żadna pomoc życia wrócić już nie mogła.

Przykląkł na jedno kolano i z religijną czcią złożył dziecię przy zwłokach jego matki, opierając główkę o jej piersi.

Po chwili wstał, wyszedł, a spotkawszy się na schodach ze służącym, zapytał:

— Gdzie jest pan de Villefort?...

Służący nie odpowiedział nic, ale ręką wskazał w stronę ogrodu.

Monte-Christo zeszedł na dół, zwrócił się do wskazanego miejsca i zobaczył Villeforta, otoczonego przez służących, z rydlem w ręku, kopiącego ziemię, a wyraz najwyższej wściekłości malował się na twarzy.

— To jeszcze nie tu!... — mówił sam do siebie — to jeszcze nie tu!...

I znowu zaczął kopać.

Monte-Christo zbliżył się do niego, i rzekł cichym, pokornym prawie głosem.

— Panie!... jużeś utracił syna; ale...

Villefort przerwał mu, chociaż ani widział, ani słyszał nic wkoło siebie.

— O!... ja go tu znajdę — źle mówisz, że go tu niema, bo ja go znajdę, choćbym miał szukać i kopać aż do sądnego dnia!...

Monte-Christo cofnął się, trwogą i zimnem przejęty.

— Ach!... dosyć już, dosyć, niech będzie koniec na tem, ocalmyż przynajmniej ostatniego.

Wracając do siebie, Monte-Christo spotkał Morrela, który błądził po pałacu na polach Elizejskich, milczący jak cień, co czeka chwili, od Boga przeznaczonej do wstąpienia do grobu.

— Maksymilianie, bądź gotów — rzekł mu z uśmiechem — jutro opuszczamy Paryż.

— A czyż pan już nic w nim do czynienia nie masz?... — zapytał Morrel.

— Nic już — odpowiedział Monte-Christo — i oby Bóg dał, aby to, com zrobił, nie było zawiele!...

Nazajutrz rzeczywiście, w towarzystwie Baptysty tylko wyjechali z Paryża.

Haydee odprowadził Ali, a Bertuccio został przy Noirtierze.

ROZDZIAŁ II.

Odjazd.

Wypadki, świeżo opowiedziane, i wydarzenia, cały Paryż zajmowały.

Emanuel z żoną powtarzali je ze zdziwieniem bardzo naturalnem, w małym saloniku u siebie, przy ulicy Meslay.

Porównywali trzy tak nagłe i niespodziewane ciosy, które spadły na Morcerfa, Danglarsa i Villeforta.

Maksymilian, który nadszedł także z odwiedzinami do nich, słuchał ich opowiadań, albo raczej obecny był w rozmowie, pogrążony ciągle w martwej nieczułości.

— Doprawdy — rzekła Julia — mój Emanuelu, czy nie możnaby powiedzieć, że wszyscy ci ludzie, tak bogaci, szczęśliwi wczoraj, zapomnieli w rachunku tym, na którym los, szczęście i znaczenie ugruntowali, o udziale złego ducha, i że ten, jak owe wróżki w powieściach Perraulta, niezaproszone na jakąś weselną uroczystość, czy chrzciny zjawił się nagle, aby się pomścić za to zapomnienie?

— Cóż to za okropne klęski — ozwał się Emanuel mając na myśli Morcerfa i Danglarsa.

— A ile cierpień — dodała Julia, przypomniawszy sobie Walentynę, której imienia wymówić nie śmiała przy bracie, wiedziona instynktem, kobietom właściwym.

— Jeżeli Bóg ich dotknął — rzekł Emanuel — jeśli Bóg, ta najwyższa dobroć, nic w przeszłości ich nie znalazł, coby wpłynęło na złagodzenie kary, widać, że ci ludzie byli już przeklęci.

— Czy nie zanadto jesteś zuchwałym i surowym w sądzie swoim, Emanuelu? — rzekła Julia. Gdyby wtenczas, gdy ojciec mój z pistoletem w ręku chciał się zastrzelić, kto był powiedział, jak ty w tej chwili mówisz: "on zasłużył na karę", czyżby ten ktoś nie omylił się bardzo?

— Zapewne, ale Bóg nie pozwolił zginąć ojcu naszemu, jak nie pozwolił Abrahamowi spełnić ofiary na synu; nam i patryarsze Bóg zesłał anioła, co w połowie drogi skrzydła śmierci odjął.

Zaledwie tych słów domówił, gdy rozległ się głos dzwonka.

Było to oznajmienie, iż ktoś z wizytą przybywa.

W tejże samej prawie chwili drzwi salonu otworzyły się i wszedł hrabia de Monte-Christo.

Powstał podwójny okrzyk radości obojga małżonków.

Maksymilian podniósł głowę i znowu ją opuścił.

— Maksymilianie — rzekł hrabia, nie okazując wcale, iż spostrzega tę różnicę wrażeń, jaką obecność jego sprawiła — szukałem cię właśnie.

— Mnie, hrabio, szukałeś? — rzekł Morrel, jakby budząc się ze snu.

— Tak, jest — rzekł Monte-Christo — wszakże jużeśmy się ułożyli, a ja uprzedziłem cię wczoraj, abyś był gotów do wyjazdu.

— Jestem właśnie gotów — rzekł Maksymilian — przyszedłem tu, aby się z niemi pożegnać.

— Dokąd, hrabio, pojedziesz teraz — spytał Julia.

— Najprzód do Marsylii.

— Do Marsylii! powtórzyli oboje Julia i Emanuel.

— Tak jest, i zabieram z sobą waszego brata.

— Niestety! hrabio — rzekła Julia — bylebyś go nam przynajmniej powrócił wyleczonego!

Morrel odwrócił się, chcąc ukryć żywy rumieniec.

— Więc spostrzegłaś pani, że jest cierpiący? — spytał hrabia?

— Widziałam dobrze — odpowiedziała Julia i dlatego boję się, aby nie znudził się z nami.

— Ja go rozerwę — odpowiedział hrabia.

— Jestem gotów na twoje rozkazy, hrabio — rzekł Maksymilian. — Bądźcie zdrowi, moi przyjaciele! Bądź zdrów Emanuelu! Żegnam cię, Julio.

— Jakto? żegnasz nas? zawołała Julia — czyż jedzież natychmiast bez żadnego przygotowania, bez paszportu?

— Każda zwłoka podwaja tylko smutek rozłączenia — odrzekł Monte-Christo. — Maksymilian, jestem pewny, o wszystkiem już musiał pomyśleć, bo go uprzedziłem wcześniej.

— Paszport mam gotowy i rzeczy do podróży spakowane — odrzekł Morrel z zimnym spokojem.

— Bardzo dobrze — odparł Monte-Christo z uśmiechem — znać zaraz po tej punktualności żołnierza.

— Czyż zaraz odjeżdżasz — rzekła Julia — czy nie pozostaniesz z nami dzień jeszcze, godzinę?

— Pani, powóz czeka już przed bramą, za pięć dni muszę być już w Rzymie.

— Wszakże Maksymilian do Rzymu nie jedzie? — zapytał Emanuel.

— Jadę wszędzie, dokąd hrabiemu podoba się zaprowadzić mnie — odpowiedział Morrel z smutnym uśmiechem — na cały miesiąc oddałem się zupełnie hrabiemu na własność, może mną rządzić, jak mu się podoba.

— O wielki Boże! jakim tonem on to mówi, czy uważasz, panie hrabio?

— Przecież Maksymilian ze mną jedzie — — odrzekł hrabia tonem, przekonanie i spokojność wlewającym — możesz pani być zupełnie o swego brata spokojną.

— Żegnam cię, siostro! — powtórzył Morrel — bądź zdrów Emanuelu.

— Serce mi się kraje na tę jego spokojność — rzekła Julia — o, Maksymilianie, ty coś ukrywasz przed nami?

— Proszę pani, bądź pewną — odrzekł Monte-Christo — że wkrótce zobaczysz go pani wesołego, uśmiechającego się i uradowanego.

Maksymilian spojrzał nań wzrokiem pogardy i złości prawie.

— Idźmy — odezwał się hrabia.

— Zanim, hrabio, odjedziesz — rzekła Julia — pozwól, abyśmy ci wszystko powiedzieli, co niegdyś...

Ciąg dalszy nastąpi

POSZUKIWANIA.

Poszukiwania nie wynoszące więcej jak jeden cal druku, kosztują na jeden raz 50 centów, na trzy razy dolara. Poszukiwania tyczące się związku małżeńskiego, każdorazowo dolara.

Poszukuję polskiej panny, która ma zamiar wyjść za mąż. Może być od 30 do 45 lat wieku, musi mieć 2 tysiące dolarów gotówki i musi umieć czytać i pisać po polsku lub angielsku, gdyż chcę aby mi kto pomagał w interesie w rolnictwie i kopalni srebra, gdzie sam musiałbym jedno utracić. Po bliższe informacye zgłosić się listownie. Mam lat 45. Franciszek Stańczykiewicz P. O. Box 1. Mullan, Idaho. (32)

RYMARZ potrzebny! pierwszej klasy — znający doskonale swoją robotę. Musi umieć nową robotę, a także być zdolnym do reperacyi, Stała praca. Stephenson K. Nagy, Egg Harbor City, N. J. (x)

Adama Misiewicza poszukuje jego brat. Czwarty już miesiąc jak wyjechał z Lowell, Mass. i niewiadomo co się z nim stało. On sam lub kto go zna niech się zgłosi natychmiast do Michała Staniewicza, Bents Court No. 12, Lowell, Mass. (30)

Jana Kukowińskiego swego ojca, który opuścił dom 7 kwietnia 1904 r. pod No. 1003 N. Hermitage ave. Ktoby wiedział o jego pobycie proszę zawiadomić pod adresem: Jakób Kukowiński, 313 Clybourn Place, Chicago, Ill. (30)

WOJSKOWI! Aby rodaków wojskowych od kar i kłopotów, podług nowej ustawy wojskowej ustanowionych, za niezameldowanie się przy konsulacie uchronić, postanowiliśmy ich za miernem wynagrodzeniem zameldować przy konsulacie austryackim albo innym. Piszcie tedy z zaufaniem do I. Herz, Notaryusz, 2 Carlisle St., New York. (31)

K. Godefski ma paczkę w ofisie United States Express Co. Delray, Mich. Niech się po nią zgłosi.

Fachowy organista przybyły rok temu nazad z Królestwa Polskiego opuściwszy pracę organisty i nauczyciela w Glen Lyon, Pa., poszukuje posady. Po bliższe informacye proszę pisać. Adres: A. Kałowski, Wilkes-Barre, Pa., Walnut 18. (32)

POTRZEBA 1000 robotników do pracy na drodze żelaznej, młynach drzewnych, lasach, farmach, kamieniołomach, kopalniach węgla, maszynach i robotników do fabryk; możemy się także wystarać o pracę we wszystkich kierunkach. Polski agent. Adres: J. Lucas, 167 Washington st. Room 18, Chicago, Ill. (33)

Wojciech Mróz poszukuje Adama Walas 13 lat zamieszkałego w Baltimore, żonaty ma 4 dzieci, pochodzi z Galicyi. Ktoby o nim wiedział lub on sam niech się zgłosi pod adresem: Wojciech Mróz, Willimantic, Conn. Jackson st. No. 49.

PIJAŃSTWO sprowadza nieszczęście tysiącom rodzin. Przez pijaństwo wiele ludzi odsiaduje więzienie, wiele przedwcześnie umiera, a wiele kradzieży i zbrodni popełniono wszak każdy o tem wie chyba dobrze. Natomiast ci którzy się nie upijają, prawie wszyscy podorabiali się majątku i są szczęśliwi. Dobra sposobność dla żon, które mają mężów pijaków i dla mężów, których żony są pijaczkami!! Mam pewny, wypróbowany na wielu pijakach środek, od którego najbardziej nałogowy pijak dostanie wstrętu do trunków i takowych później do ust nie weźmie za żadne pieniadze! Jeżeli masz męża pijaka, lub żonę pijaczkę i chcesz się pozbyć takiego nieszczęścia raz na zawsze, napisz zaraz po bliższe informacye i załącz 2ct. znaczek pocztowy na odpowiedź pod adresem: M. Pomorski box 331 Olyphant, Pa. (Oct. 14)

Listy Polskie na Poczcie.

1519 Bawołek J
1529 Bilski H
1542 Borkoski P
1545 Bron. Wielmożny
1546 Branacki S
1552 Buczyńska L
1548 Cieszkowska Z
1571 Ćwiklicki W
1575 Czarniński J
1576 Czerwieńska K
1581 Długopolski M
1588 Dzik S
1590 Dzięgiński A
1608 Galeński S
1616 Garbowski M
1624 Glazewski A
1626 Gladkowska K
1627 Gobiński J
1631 Goliński J
1632 Gosiwroski J
1633 Goślińska A
1634 Gozecki W
1640 Gromała K
1644 Guzik S
1669 Ignacy Stopka
1675 Jałowiec J
1676 Janik M
1692 Jurkowska M
1694 Kacimski F
1701 Kapanowski J
1704 Karwacki W
1706 Kozłowski S
1709 Kibitlewski F
1720 Klucik J
1722 Klukowski W
1732 Kowalska M
1739 Krzyżowska A
1741 Kulikowski K
1746 Kurcwski L
1749 Kwaśniewski W
1762 Lewandoski A
1763 Lewandowski S
1770 Liszka J
1771 Lis W
1779 Machowski F 2
1780 Madoliński A
1797 Masalski A
1802 Mendelowski M
1804 Michałowski B
1806 Michiewicz J
1819 Mysłowski S
1831 Palański M
1836 Pawłowski M
1848 Piański A
1852 Polaszczak J
1853 Polkowski S
1857 Prewedowski W
1867 Rajewski W
1877 Rogowska W
1896 Saczawa J
1918 Siemaszko J
1919 Siemianowski S
1921 Siedlecki J
1922 Sipowska P
1924 Sojka M
1930 Stachowicz J
1944 Świątkowski J
1945 Świeradowski J
1952 Szafrański W
1953 Szczepanek J
1965 Tomaszewska T
1988 Wasnewski M
2002 Wiśniewski F
2005 Wojciechoski L
2016 Wodzieńska H
2007 Wonsewicz A
2010 Zegowski J
2011 Zagucka J
2013 Zaremba J
2017 Załuski S
2021 Zdunkiewicz J
2025 Ziemańska K
2029 Zojechoska J
2035 Zukaski H

Wiadomości Chicagoskie.

STRAJK w rzezalniach po małej przerwie trwa dalej. Produkty mięsne idą znowu w górę.

Straty w tym czasie poniesione są poważne w cyfrach.

Strajkowało razem ludzi 200,000.

Utrata ich zarobku 400,000.

Bezczynnych było robotników niestrajkujących 80,000.

Utrata ich zarobku 50,000.

Straty właścicieli rzezalń $600,000.

Bydło sprzedane taniej o $125,000.

Straty kompanij kolejowych $300,0000.

Straty publiczności z powodu podwyżki cen mięsa 300,000.

Razem wynoszą straty te przeszło półtora miliona dolarów.

SAMUEL POLAK, raniony przypadkowo wystrzałem z rewolweru przez przyjaciela swego Fischera w szynku brata swego, umarł w szpitalu św. Elżbiety. Fischer się ukrywa, a policya go szuka.

CHICAGO znowu podniesie się wyżej pod względem handlowym. Kompania Illinois Tunnel Co. nabyła za $2.500.000 doki, leżące na zachodniej stronie rzeki, głębokie 400 stóp. Nadchodzący towar będzie rozwożony najpierw do ogromnych składów (warehouse) a następnie pociągi podziemne, t. j. idące tunelami będą rozwoziły ten towar do właściwych miejsc w dystrykcie handlowym. Celem zaprowadzenia tych tuneli jest usunięcie z ulic miasta wozów z ciężarami, psujących asfalt na ulicach, oraz usunięcie wszelkiego rodzaju niewygód i nieczystości. Z dokami zakupionemi przez Illinois Tunnel Co. łączą się wszystkie linie tramwajowe bezpośrednio i pośrednio. Jest to milionowe przedsiebiorstwo, które połowę obecnego miejskiego ruchu przeniesie do podziemnych tuneli.

POLICYANCI Maxwel Blocki i Andrzej Schultz, oskarżeni przez Michała Lewandowskiego o napaść, pobicie i rabunek, zostali przez sędziego Martina uznani niewinnymi.

EDWARD ZAŁUSKI umarł na skurcz szczęki. Skaleczył on się zardzewiałym gwoździem. Rana z początku była tak lekką iż nie zwracał na nią uwagi.

JULIUSZ RADKE, który ciężko został pokaleczony w czasie katastrofy kolejowej pod Glenwood, zaskarżył wczoraj kolej Chicago and Eastern Illinois o $10,000 odszkodowania.

GWAŁTOWNY ogień, powstały z wybuchu gazoliny, opanował w jednej chwili drewniany dom przy Lincoln ave. 1279, w którym żył William Schemp z żoną i czterema chłopcami. Gdy płomienie wzbiły się w górę i zagrażały całemu budynkowi, czterech tych chłopaków już spało we wspólnej sypialni, nie przeczuwając, co im grozi.

Nieszczęśliwy ojciec rzucił się na ratunek, ale żywioł rozszalały był potężniejszy od niego. I nie wiedział Schemp, kogo ma prędzej ratować. Zonie jego groziła śmierć, gdyż ubranie jej palić się już zaczęło, a do pokoju dzieci płomienie się już dostawały.

Gdy straż nadbiegła, wyniesiono troje dzieci na wpół żywych. Jeden z chłopaków już nie żył, będąc na wpółspalonym. Drugi umarł wczoraj, dwaj inni i żona walczą ze śmiercią. Nieszczęśliwy Schemp zjawił się przy trumnie dziecka, a gdy powstał z modlitwy, nie wiedział, co mówi i odwieźć go musiano do zakładu obłąkanych.

49-LETNI Jakób Stepek, 681 Throop str., czech, omdlał w skutek upału na rogu 18 ul. i Canal str. i zawieziono go do jego mieszkania.

JOZEF WESOŁOWSKI, 52 Fry str., w śródmieściu odniósł groźne wewnętrzne uszkodzenie, kiedy przed ratuszem tramwaj linii Madison str. uderzył o wóz, na którym jechał.

KAROL CZESŁAWSKI, 9-letni chłopiec, bawiąc się koło mostu przy Erie ulicy wpadł do rzeki i utopił się. Ciało jego wydostała policja i oddała do zakładu pogrzebowego — 375 West Chicago ave.

NIEPRZYJEMNEJ przygody doznał John Mc Cabe, kóry zamknięty w wagonie z bananami przez 3 dni. Cały jego system nerwowy został nadwyrężony i nawet są małe oznaki pomięszania. Wagon był zamknięty w St. Louis, a otwarty został dopiero w Chicago.

Wiadomości Zagraniczne.

Wojna w Polsce.

BERLIN, 25 lipca. — Do tutejszego pisma "Vossische Zeitung" donoszą o krwawej walce policyi i kozaków z obywatelami miasta Warszawy. Pono urządzoną tam została olbrzymia demonstracya przeciw rządowi moskiewskiemu i obecnie toczącej się wojnie. W starciu z policyą demonstranci byli górą i poturbowali kilku stójkowych; dopiero gdy przygalopowało kilka sotni kozaków, zdołano rozproszyć tłumy, lecz i to po zaciętej bójce. Na placu walki znaleziono 16 trupów i 30 rannych z obu stron.

Aresztowano przeszło 100 osób.

Powyższą wiadomość podajemy na odpowiedzialność pisma niemieckiego. Zapewne polskie gazety europejskie poza kordonowe doniosą nam bliższe szczegóły o tej walce, jeżeli istotnie miała miejsce.

W całym kraju polskim pod zaborem moskiewskim wre i kipi. Zastój w handlu i przemyśle pogrążył w nędzy setki tysięcy robotników, a przytem ucisk wzmaga się z dniem każdym; nie dziw więc przeto, że się lud burzy.

Zamordowanie gubernatora.

ADGSHAKEUT, Rosya, 26 lipca. — Wicegubernator Andrejew został zamordowany na publicznej drodze. Morderca strzelił sześć razy w plecy wicegubernatora i uciekł.

Andrejew, wicegubernator Elizabethpola, otrzymał kilka listów z pogróżkami. Mordercą ma być armeńczyk. Pewien armeńczyk został aresztowany, jako podejrzany o tę zbrodnię.

Kłopoty "Wilusia."

BERILN, 26 lipca. — Rząd niemiecki przyszedł do przekonania, że wojna z hererami potrwa co najmniej dwa lata i że pochłonie dużo ofiar.

W liście pisanym przez gubernatora Leuweina, zaznacza ten, że terytoryum, na którem rozgrywa się wojna, jest wielkie, a wody wszędzie brak. Wojsko niemieckie nie może znieść klimatu, a sprowadzanie jej i trudny transport żywności zajmują prawie całą armię, która o walce ani marzyć nie może.

Trzepią niemcom skórę?

Dzieci polskie w Japonii.

Z Charbina donoszą, że kancelarya namiestnika Aleksiejewa otrzymała od Francuskiego konsula w N[illegible]gasaki wiadom[illegible] [illegible]dzieciach [illegible] kształcących się obecnie w Japonii. Otóż we francuskim klasztorze w Nagasaki wychowują się: Helena Kantynik, Wanda Urbańska i Jadwiga Młynarska, zaś w szkole "Gwiazda morska" (Kwasej Gakko): Paweł Jankowski i Włodzimierz Lipski. Rodzice tych dzieci mieszkają w Mandżuryi lub w kraju ussuryjskim.

Znalezienie bomb.

WIEDEN, 26 lipca. — Policyi w Tryeście udało się odkryć tajemnicze gniazdo bomb włoskich przeznaczonych przeciw rządowi austyackiemu. Z powodu ostatnich austryackich demonstracyi, ze strony irredentystów, przeszukała policya bardzo uważnie domy przywódców tego ruchu. Ma on na celu oderwać od Austryi prowincye posiadające ludność przeważnie włoską.

Między innemi przeszukała policya także lokal gimnastycznego włoskiego stowarzyszenia, a pod podłogą jednej sali znalazła całe gniazdo bomb Orsyniego oraz innych przyrządów wybuchowych. Wszystko to zamknięte było w skrzyni, na której wieku był rysunek trupiej głowy i napis "Pericolo di morte!" (niebezpieczeństwo śmierci). Prezydent i urzędnicy owego stowarzyszenia gimnastycznego wierdzili przy uwięzieniu, że to nie były bomby, ale rakiety do sztucznych ogni.

Precz z Francyą!

LONDYN, 26 lipca. — Naczelny korespondent tientsinski donosi, że w czasie rozruchów w Kobe, w Japonii spalono konsulat francuski. Wiadomość ta atoli nie została urzędowo sprawdzona.

Mordują chrześcian.

SZANGAI, 26 lipca. — Z Ichang donoszą tu dotąd, że motłoch chiński zamordował biskupa francuskiego, pewnego księdza i dwóch ochrzconych chińczyków. Innego księdza wrzucili chińczycy do więzienia, a następnie spalili trzy katolickie kaplice w okolicy Ichang i Singafu. Rząd chiński wysłał 200 żołnierzy na miejsce zbrodni.

Król Alfons zięciem Wilhelma.

BERLIN, 25 lipca. — Pomiędzy dworem berlińskim a madryckim, toczą się układy o ożenek młodego króla hiszpańskiego z najstarszą córką cesarza Wilhelma. Cesarz podobno miał zezwolić na to, aby córka jego została katoliczką. Telegramy donoszą, że sprawą tą zajęli się kardynał Vives i Merry del Val.

Czy projektowane małżeństwo przyjdzie do skutku, nie wiadomo, lecz zdaje się, że wywoła ono ponowne niezadowolenie we Francyi, jak to było w r. 1780, kiedy to francuzi nie chcąc zezwolić na osadzenie na tronie hiszpańskim jednemu z Hohenzollernów, wypowiedzieli Niemcom wojnę.

Sami o sobie.

Wiedeńczyk, Dr. Hugo Ganz, który niedawno bawił w państwie białego cara podaje ciekawe szczegóły ze swej rozmowy z jedną z wybitnych osobistości rosyjskich. Jakkolwiek oficyalnie nie jest wiadomem, kto był ową "wybitną osobistością" rosyjską, to jednak są pewne poszlaki, pozwalające przypuszczać, iż nie jest nią nikt inny, tylko książę Uchtomski, wydawca gazety Petersburskie Wiadomości. Wynurzenia takiego człowieka, mającego ogromne wpływy i znającego na wylot politykę sfer wyższych w państwie, mają to wielkie znaczenie, iż odkrywają właściwy stan przed oczami obserwatora. Jest zatem źle u nich cały rząd, poczynając od cara, a kończąc na najmłodszym pomocniku młodszego pomocnika przy starszym pisarczyku, broił i broi nieustannie, wprowadzając cały naród w błoto i nędzę. Ale najlepiej pozwólmy mówić samemu księciu. Oto na zapytanie, czy uważa obecne "niezadowolenie" w Rosyi za ostre, gwałtowne i politycznie doniosłe, odrzekł:

"Jest ono bardzo silne i anormalne, to prawda. Nie ma dziś u nas zebrania, kongresu naukowego, zjazdu, któryby nie zakończył się polityczną demonstracyą. Więzienia zapełniają się poważnemi i poważanemi osobistościami, deportacye mnożą się, a mimo to coraz nowi ludzie garną się do męczeństwa. Nie łudźmy się atoli! Politycznej doniosłości w tem znaczeniu, że niezadowolenie to mogłoby doprowadzić do rewolucyi, przyznać mu nie można. Na to Rosya jest jeszcze zbyt słabo zaludniona. Pomyśl pan tylko: Chociażby liczba tych niezadowolonych reprezentantów inteligencyi dosięgła 100,000, iluż na każdego przypadłoby jeszcze żandarmów i kozaków, iluż żołnierzy, utrzymywanych kosztem miliardów przeciwko narodowi! Co do mnie, to uważam tylko jedną rewolucyę za możliwą w razie nieszczęśliwego przebiegu wojny: rewolucyę chłopów; ta atoli nie zwracałaby się przeciw rządowi, lecz przeciwko klasie posiadającej i inteligencyi. Nasby mordowano i tępiono, a założyłbym się o to, że policya nietylkoby tej rewolucyi nie zwalczała, lecz przeciwnie, jeszczeby ją popierała przeciwko nam, jako swoim przeciwnikom. Tłum zabije każdego, kogo mu się wskaże, jako wroga cara, a uważałby mordy takie za pewien rodzaj igrzysk jarmarcznych.

— Ale — pytał dalej dr. Ganz — rządy obecne różnią się od dawniejszych i co wywołało to wrzenie?

— Rządy — brzmiała odpowiedź — pogorszyły się jeszcze. Jedno jeszcze mógłbym dać na to wyjaśnienie. Car Mikołaj ma jak najlepsze intencye. Co więcej, uważam go za największego malkontenta. Oddałby on krew swoją, gdyby tylko mógł pomódz swemu ludowi.

— A co książę nazywa kamarylą?

— Dworaków, najwyższe szarże, cały system obecny. Gdyby car nawet pragnął dowiedzieć się prawdy o faktycznych stosunkach, nie usłyszałby jej, bo w tej kamaryli jeden broni drugiego, bo w niej rządzi tylko jeden bożek, a bożkiem tym jest karyera z wszelkimi legalnemi lub nielegalnemi zyskami.

— Książę uchodzi za przyjaciela cara, czy nie jest mu więc możliwem przełamać tego żelaznego pierścienia czynowników?

— Cóż zdziałać może jednostka przeciw tysiącom i stuletnim nadużyciom? Car ma charakter nieśmiały, skromny, zbyt dobry. Jak łatwo przy tem jego usposobieniu sparaliżować najlepsze wpływy i rady. Ile zaś wpływów krzyżuje się u dworu!

— Zatem książę nie spodziewa się rychłej zmiany na lepsze?

— Zależy to od woli bożej; jeżeli Bóg zechce, znajdzie się ratunek, inaczej nie.

— A konstytucya, czy nie zmieniłaby ona stosunków?

— Liberałowie i radykałowie nasi spodziewają się tego, ja nie. Obawiam się, że biedny, nieszczęśliwy, uciskany lud nasz jeszcze okropniejszą zmuszony będzie przebyć nędzę, zanim Niebo zlituje się nad nami!"

My na to możemy odpowiedziec tylko tyle: Przepełniła się miara grzechów waszych! Dzień pomsty, dzień kary, jak zasłużony głos sprawiedliwości idzie ku wam: karać i smagać!! Przyjdzie ten dzień dla złych; przyjdzie i inny dla dobrych!

Szerszenie naprowadziły pijaka na drogę cnoty!

Whiting, Kanada, 25 lipca. — Więzienie w Whiting, Kanada, jest zbudowane z drzewa i bardzo małe. Rzadko kto bywa w tem więzieniu zamknięty, dlatego też nikt z policyi niedba o jego czystość wewnętrzną. Czwatego lipca jednak dostał się doń pewien pijak, który wyprawiał krzyki na ulicy dość głośne krzyki. Skoro tylko policyant zamknął drzwi, więzienia, usłyszał przeraźliwe krzyki i wołanie o pomoc zamkniętego. Policyant, przypuszczając sobie, że opój naumyślnie się rozdziera, odszedł sobie. Nazajutrz, kiedy przyszedł uwolnić aresztanta, spostrzegł, że twarz jego i ręce całkiem są opuchnięte. Zapytany o powód, odrzekł więzień, że skoro tylko drzwi celi zamknięto, spostrzegł w kącie gniazdo szerszeni, które on naruszył. Rezultat był fatalny. Szerszenie rzuciły się na niego i fatalnie go pokłuły. Pijaczyna dodał w końcu, że odtąd już nigdy w życiu wódeczki pić nie będzie.

Znalazł złoto.

TERRE HAUTE, Ind. — Jeden farmer w Clark County znalazł kawałek złota, który jubiler ocenił na $2.25. To tak ucieszyło farmera i wszystkich okolicznych mieszkańców, iż są oni najpewniejsi, że odkryją w krótkim czasie kopalnię złota. Starzy mieszkańcy tych stron opowiadają, iż w swoim czasie zapuszczali się tutaj poszukiwacze złota, lecz nie mogli widocznie trafić na właściwe miejsce.

Marszałek Oyama.

O nowym głównym dowódzcy wszystkich sił japońskich, marszałku Oyamie, otrzymał berliński "Local-Anzeiger" niektóre szczegóły od osobistości, która dawniej utrzymywała z marszałkiem bliskie stosunki.

"Oyama — powiada informator "Local-Anzeigera" — posiada przedewszystkiem tę właściwość, że odważnie i bezwzględnie dąży do celu. W każdym razie da się to odczuć na teatrze wojny, że pojawiła się tam nowa, energiczna siła. Mimo sześćdziesiątki dziś jeszcze Oyama posiada młodzieńczy ogień. Wojnę w r. 1870 przebył po stronie francuskiej. Zna dobrze język francuski i jest wogóle po europejsku wykształcony. W dziewiątym dziesiątku lat ubiegłego stulecia był w Niemczech dla studyów militarnych. Podczas wojny japońsko-chińskiej kierował akcyą wojenną pod portem Artura i dowodził szturmem, który złamał chińczyków i oddał port Artura w ręce wojsk japońskich."

Wojna kosztuje Rosyę 1,800,000 rubli dziennie.

Prasa niemiecka, która o ile tylko może, stara się jeszcze nie krytykować rosyjskiej metody wojennej zbyt surowo, zapisuje jednak starannie wszystkie zwierzenia w rodzaju powyższych i wyciąga coraz śmielej naturalne wnioski. "Koeln. Ztg." ogłosiła onegdaj artykuł pt. "Rosyjski naród i wojna", w którym zapytuje: "Czy ta wojna ma jakikolwiek związek z interesami narodu, z jego dobrobytem, lub życzeniami?" I odpowiada:

"Bezwarunkowo: nie. Wojna jest dziełem pewnej liczby wpływowych osób, które miały na dalekim wschodzie swoje własne, samolubne widoki. Ludzie ci zaprzepaścili tam miliony, własność narodu, na swoją korzyść. Sytuacya jest bardziej groźna. Jeżeli Rosya będzie pobita, to straci olbrzymie sumy pieniędzy, mnóstwo młodych i pożytecznych ludzi, może i część swoich terytoryów — która zresztą wcale jej nie jest pożyteczną.

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 27 lipca, 1904

Towar	Cena
MĄKA: beczka	
Zimowa patents	4 15—4.85
Najlepsza wiosenna	5.50—5.60
Żytnia zimowa	3.50—3 65
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 4 czerwona	90
No. 3 czerwona	97—1.00
No. 2 czerwona	97½—98
No. 4 twarda	90
No. 3 twarda	86
No. 2 twarda	91—95
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
No. 3	98
No. 2	96
No. 4	85
ŻYTO (buszel)	
No. 2	78
No. 3	78
No. 4	80—85
KUKURYDZA (buszel)	
No. 4	48—50
No. 3	49½
No. 2 żółta	50½—51
No. 2	49½
No. 2 biała	48½
No. 3 biała	48—48½
No. 3 żółta	50½—51
OWIES (buszel)	
No. 2	36½—37
No. 2 biały	44—45½
No. 3	36
No. 3 biały	39—39¼
No. 4	34—35
No. 4 biały	34½—39
Standard	43
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	9.00—10.00
Pszeniczna	6.50—7.00
Owsiana	6.50—7.00
Ryżowa	8.00—9.50
BYDŁO	
Woły tuczne	5.40—6.80
Zwykłe	4 50—5.25
Cielęta	3 00—4.75
Świnie tuczne	5.10—5.55
Prosięta	2.20—5.16
Owce	4 00—4 25
Jagnięta	2.50—6.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser Young America	11½
Ser twins	7¾—8
Ser brick	64
Szwajcarski	11—11
Limburski	11½
Masło śmietankowe	17
Firsts	15—16
Seconds	13—14
Dairies	16
Jaja, (tuzin)	19
SIANO (1000 funtów)	
Niesortowana tymotka	9 50—13.00
No. 1	6.00—11.50
DROB (funt)	
Kury (żywe)	12
Indyki	9—11
Kurczęta (żywe)	9—11
Kaczki	11—12
Gęsi	8—9
KARTOFLE	40—55
Słodkie	25—50
Kapusta 100 główek	75—1.10